Nr 153. Kraków, Sroda 3 Kwietnia 1907. Rok XXVI.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt. .	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „ .	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Zdobycze wszechpolskie.

O tyle wygodnej, o ile humorystycznej taktyki trzyma się organ wszechpolski. Widząc fiasco swej polityki we wschodniej części kraju, stara się złożyć winę na „postępowców“ polskich, z góry w nich wmawiając, że cieszyć się będą z coraz to nowych postępów i zdobyczy ruskiego żywiołu z oczywistą naszą narodową szkodą.

Tak n. p. w artykule p. t. „O polski charakter gmin“ stwierdza „Słowo Polskie“, że w krótkim stosunkowo czasie, bo w okresie jednego miesiąca, doszła już do trzechset z górą liczba gmin, które usunęły polski język urzędowy, a wprowadziły na jego miejsce język ruski. Organ wszechpolski wyraża też obawę, że zanim nowa ustawa o języku urzędowym władz autonomicznych uzyska sankcyę, liczba gmin, które wyrzuciły język polski, zwiększy się kilkakrotnie. Gdy nawet wejdzie w życie projektowana ustawa o języku urzędowym władz autonomicznych, to i ona nie przeszkodzi dalszemu rugowaniu polskiej mowy z gminy, gdyż podług brzmienia tej ustawy, wystarczy zwyczajna większość głosów członków rady gminnej (przy komplecie trzech czwartych części członków), do zmiany języka urzędowego.

Jest to objaw bardzo niepocieszający, zwłaszcza że pomiędzy gminami, które przyjęły język ruski w urzędowaniu autonomicznem, znajduje się wiele o znacznej liczbie ludności polskiej. Tak w miasteczku Glinianach, gdzie wedle spisu ludności z r. 1890, polskiego języka używa 2410, a ruskiego 2179 mieszkańców, wprowadzono język ruski do urzędowania gminnego. Tosamo niebezpieczeństwo grozi szkołom ludowym, ze strony ruskiej rozwinięto bowiem agitacyę, aby wyrugowano z nich język polski, jako wykładowy, tam, gdzie jeszcze istnieje.

Wobec tych objawów dla prasy polskiej wynika obowiązek zbyt jasny, aby go przypominać należało. Szerzyć oświatę i uświadomienie narodowe: oto jedyny zarówno uprawniony, jak skuteczny środek walki o prawa języka polskiego na wschodzie. Walkę prowadzić trzeba na tymsamym terenie równouprawnienia językowego, zastrzeżonego przez ustawy, na jakim stoją Rusini. Prawo jest przecież zarówno dla nas, jak dla nich, tylko oni umieją po to prawo sięgnąć i wziąć je, — a ludność polska czeka, aż to prawo, niby owoc przejrzały, spadnie na jej łono. Włościanin polski, czy mieszkaniec miasta, powinien więc jasne mieć pojęcie o doniosłości wyborów do rad gminnych, wyzyskiwać liczebny stosunek Polaków do Rusinów, i w wyborach czynny wziąć udział. Punktu oparcia szukać więc musi ludność polska tam, gdzie go ma ludność ruska.

To są pojęcia podstawowe, których tłomaczyć bliżej nie potrzeba.

Czy zatem, — pytamy — nie było dotąd we wschodniej części kraju przywódców polskich, którzyby w ludność polską wpoili rudymenta tej polityki narodowej? Przecież większość mandatów polskich, i to właśnie z gmin wiejskich, zarówno do Sejmu, jak do parlamentu, spoczywała tam w ręku polskich posłów konserwatywnych. Panowie ci narzucali się ludowi polskiemu i ruskiemu na pełnomocników i godność tę piastowali przeszło ćwierć wieku. Czyż przez ten przeciąg czasu nie mogli na swoich wyborców oddziałać, uświadamiając ich o ich prawach i obowiązkach obywatelskich? Któż tutaj do odpowiedzialności pociągnięty być powinien za to, że ludność polska pada ofiarą pierwszego lepszego agitatora ruskiego? Ktoś za ten stan rzeczy odpowiadać musi, — o tem niema wątpliwości.

„Słowo Polskie“ radzi sobie bardzo dowcipnie. Aby odwrócić uwagę od swoich najbliższych przyjaciół „konfederatów“ i od swojej własnej, jałowej, jak się pokazuje, działalności na wschodzie, podszczuwa opinię publiczną przeciw „postępowcom“, podsuwając im „radość i zadowolenie“ z obecnej sytuacyi.

Jeżeli „Słowo Polskie“ dobrowolnie wyklucza się z obozu postępowców, czyni słusznie, bo tam dla niego miejsca niema. Jeżeli jednak sobie tylko przyznaje „przywiązanie do mowy ojczystej“, z równoczesną absolucyą, wspaniałomyślnie sobie udzieloną, za to, że polityka wszechpolska takie wydaje rezultaty, jak dopiero co opisane fakta, — to staje się wprost śmiesznem.

Krzykiem, hałasem, burdami, nie robi się polityki „narodowej“. „Słowo Polskie“ ma obecnie sposobność przekonania się, że chwilowy efekt a realna zdobycz polityczna, — to pojęcie zupełnie różne, a zwykle sprzeczne.

W Galicyi wschodniej utrudnia nam tylko „Słowo Polskie“ sytuacyę swoją polityką. Jesteśmy zwolennikami akcyi zdeterminowanej, energicznej i wytrwałej w obronie naszej ludności i jej praw w tej części kraju. Pracę tę prowadzić należy konsekwentnie, z żelazną wytrwałością. Ale wyrazem tej akcyi nie może być wieczne podburzanie ludności polskiej z równoczesnem napędzaniem jej do saka konserwatywnego. Ludność nasza dusi się w tym saku i w tym stanie omdlenia i znieczulenia, wcześniej lub później stanie się łupem brutalnej agitacyi ruskiej. I to będzie sukcesem polityki wszechpolskiej.

Do radości nie da nam to powodu; przeciwnie, ubolewamy, że ci, co sobie przywilej wyrobili na robienie polityki polsko-ruskiej, prowadzą ją samolubnie i nieudolnie zarazem. Niech pamiętają, że odpowiedzialność za jej skutki na nich spadnie.

Z zaboru pruskiego.

(Nauczka dla pruskiej Izby panów. — Proces p. Kościelskiego. — Czapski i Sułkowski. — Bohaterstwo ludu polskiego.)

Pruska Izba panów otrzymała przykrą, lecz zasłużoną nauczkę. Na podstawie uchwały większości tej Izby, wydany został przed miesiącem sądom pruskim znany jej członek p. Józef Kościelski, oskarżony o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach, w głośnej „sprawie miłosławskiej“. Ustawa ta sprzeciwiała się starym tradycyom Izby, lecz większość, złożona z pruskich arystokratów, junkrów i radców, w tym wypadku odstąpiła od nich bez namysłu, ponieważ chodziło o członka-Polaka. W motywach tego nadzwyczajnego kroku powiedziano: „Polacy tak często przekraczają ustawy (co jest notorycznym fałszem! Przyp. red.), że raz wreszcie należy temu koniec położyć i bez względu na to, jakie zajmują stanowisko, oddawać ich organom sprawiedliwości, ażeby należytą otrzymali karę“.

Większość Izby panów — opierając się zapewne na zupełnie fałszywych, tendencyjnie zabarwionych relacyach pism niemieckich o owym procesie, była widocznie przeświadczona, że p. Kościelski conajmniej na kilka miesięcy zniknie za kratą więzienną i że to odstraszy innych Polaków od agitacyi antirządowej. Tymczasem sprawa wzięła obrot zupełnie inny, taki, jaki po przebiegu i wyniku procesu przeciwko współoskarżonym p. Kościelskiego z góry przewidywać było można. Stawał on przed sądem pruskim w sobotę i — został uwolniony od wszelkiej winy i kary — gdyż mimo nadzwyczajnych wysiłków i karkołomnej sofistyki prokuratora, sąd nie zdołał absolutnie stwierdzić w tym wypadku przekroczenia ustawy o zgromadzeniach. Tak więc „szlachetny“ zamiar magnatów pruskich „zastraszenia Polaków“ doznał sromotnego fiaska, odstąpienie od zasad i tradycyi okazało się bezcelowem i zupełnie niepotrzebnem, a jedyna nagroda za ich służalczość dla rządu i hakaty będzie — śmiech homeryczny w kołach polskich i w kołach niemiecko-liberalnych przeciwników pruskiej Izby panów. Spodziewać się zaś należy, że i p. Kościelski nie pominie tej sposobności i da uczuć „wysoko urodzonym“ hakatystom całą śmieszność ich „teutońskiego furoru“ w tym wypadku.

Pruska Izba panów składa się z trzech, a ściślej biorąc, z czterech kategoryj członków, mianowicie 1) z dziedzicznych, 2) z mianowanych przez króla według dowolnego wyboru, 3) z burmistrzów wielkich miast niemieckich i 4) z reprezentantów większej t. zw. ustalonej własności ziemskiej na mocy prezentacyi z jej strony. Za tę „ustaloną“ własność ziemską uważa konstytucya pruska dobra, pozostające od conajmniej 50 lat w rękach jednej i tej samej rodziny. Właściciele tych dóbr mają prawo wybrania z pośród siebie kandydata na członka Izby panów i przedstawienia go koronie, która tylko w nadzwyczajnych, wyjątkowych wypadkach może odmówić mu nominacyi.

Wśród siedmiu polskich członków pruskiej Izby panów, zasiada dwóch czy trzech na mocy dziedzicznego prawa, reszta właśnie w charakterze reprezentantów tej większej ustalonej własności ziemskiej.

Między tem gronem polskich członków, jest atoli dwóch, których ludność polska już za swoich reprezentantów nie uważa, a mianowicie: znany renegat hr. Bogdan Hutten-Czapski, i właściciel ordynacyi rydzyńskiej, książę Antoni Sułkowski. Ten spadkobierca głośnego nazwiska i olbrzymiej fortuny, którą roztrwonił, przypomniał się teraz znów światu na łamach „Berl. Tageblattu“. Zamieścił on przed kilku dniami w piśmie tem artykuł, zawierający propozycyę co do najłatwiejszego sposobu rozbrojenia Europy. Z tego powodu pisze „Dz. Berliński“:

„Trzeba przyznać, że książę na Rydzynie ma jeszcze dużo fantazyi. Rydzyna wprawdzie przechodzi po nim w ręce fiskusa pruskiego, — sam po stracie dwóch synów urządził kolonizacyę we własnym domu, ożeniwszy się z Niemką, linia jego na nim wygaśnie i nie będzie już po nim „dziedzicznych członków izby panów“ z rodziny rydzyńskich Sułkowskich, lecz to mu nie psuje fantazyi. Przemyśliwa nad tem jakby zbawić ludzkość na konferencyi w Hadze. Trudno nie pisać satyry, bolesnej satyry.“

A podczas, gdy tacy członkowie polskiej arystokracyi lgną do Niemców, dzielny lud polski broni ziemi i narodowości swej wszelkiemi siłami z bohaterskiem zaprawdę poświęceniem. Znów zaszedł wypadek, że pewnej gminie polskiej odebrano subwencyę na szkołę. Komisarz rządowy na zebraniu reprezentacyi gminnej, straszył ją olbrzymiemi podatkami, lecz zarazem dodał, że będzie ich można uniknąć, jeżeli w gminie ustanie strajk szkolny. Tymczasem reprezentacya jednogłośnie oświadczyła, że nie ulęknie się nowych ofiar w obronie polskiej nauki religii, i że do złamania oporu polskich dzieci przeciwko niemieckiej nauce ręki nie przyłoży. Z innych stron donoszą znów o podobnych objawach narodowego hartu ludu wiejskiego. Na nim też opiera się cała nadzieja utrzymania naszego narodowego dziedzictwa nad Wartą, Odrą i Wisłą.

Rewelacye „Figara“.

Papiery, które rząd francuski skonfiskował w pomieszkaniu ks. Montagnini'ego, byłego „uditore“ nuncyatury papieskiej w Paryżu, są wyzyskiwane równie przez sfery radykalne, jakoteż i klerykalne, jako pożądana broń w podjazdowej walce. Rząd francuski nie ma na razie zamiaru ogłaszania tych dokumentów, chociaż w Izbie deputowanych domagał się tego Jaurès przed kilku tygodniami. Prezydent gabinetu Clémenceau sprzeciwił się temu żądaniu, które także Izba deputowanych znaczną większością odrzuciła. Zdawało się, że owe papiery będą spoczywać spokojnie w archiwum państwowem, gdy oto znany dziennik paryski „Figaro“, zmieniający często swoją barwę polityczną, a będący obecnie na usługach stronnictw klerykalno-konserwatywnych, zaczął ogłaszać wyjątki z pamiętników ks. Montagnini'ego, wywołując pewną sensacyę w sferach politycznych.

Jeżeli „Figaro“ ogłasza ustępy z pamiętników ks. Montignini'ego, to widocznie pamiętniki te nie wpadły w ręce rządu, ale znajdują się w innem przechowaniu, trudno bowiem przypuścić, ażeby je redakcya „Figara“ mogła przez zdradę otrzymać z archiwum państwowego. Nie rozwiązując tej sprawy, notujemy zdanie pewnej części prasy europejskiej, że rewelacye „Figara“ pochodzą z inicyatywy sfer klerykalnych i że ks. Montagnini stracił już zupełnie łaskę Watykanu. Jeżeli rzeczywiście koła klerykalne spowodowały publikacyę ustępów z pamiętnika ks. Montagnini'ego, sądząc, że wyrządzą szkodę rządowi francuskiemu, to przeliczyły się, gdyż równocześnie wyrządzają większą i realniejszą szkodę Watykanowi.

Skompromitowanie ks. Montagniniego jest rzeczą zupełnie podrzędną. Utonie on wkrótce w fali zapomnienia, a miejsce jego zajmie inny, bardziej ostrożny prałat, ale inne szczegóły publikacyi „Figara“ nie mogą przyczynić się do podniesienia powagi polityki Watykanu, a przynajmniej obecnych jej wykonawców. I tak ks. Montagnini notuje w swoich zapiskach, że klerykalny deputowany Piou, brat pani Lebaudy, wdowy po francuskim „królu cukrowym“, który zostawił ogromny majątek, poddał ks. Montagniniemu pomysł pozyskania prezydenta gabinetu Clémenceau dla sprawy kościoła za pomocą przekupstwa. Clémenceau w liście do redakcyi „Figara“ zbija z ironią pomysł deputowanego Piou i oświadcza, że załatwi tę sprawę za kilkanaście dni, obecnie bowiem krępuje go obowiązek urzędowy. Oczywiście w Paryżu cała ta sprawa wywołała niesmak nawet w kołach wrogich prezydentowi gabinetu, Clemenceau bowiem nie posiada wprawdzie majątku, ale dla wszelkiego przekupstwa jest stanowczo niedostępny.

Z rewelacyi „Figara“, okazuje się dalej, że ambasador austryacko-węgierski w Paryżu, hr. Khevenhüller, przestrzegł w prywatnej rozmowie ks. Montaguiniego, ażeby nie narażał swoich papierów na możliwą rewizyę lub konfiskatę ze strony rządu francuskiego. Ostrzeżenie to było wypowiedziane na 11 dni przed konfiskatą. „Ks. Montagnini — pisze z tego powodu „Figaro“ — był bardzo lekkomyślny i naiwny, czyniąc zapiski i gromadząc dokumenty. Powiadają — co jest rzeczą mniej pewną — że nawet pewien urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, przestrzegł go przed niebezpieczeństwem, on jednakże trwał w swej przesadnej ufności, której teraz gorzko żałuje“. Angielscy dyplomaci utrzymywali również z ks. Montagninim poufne stosunki, a z notatek jego okazuje się, że nie pochwalali oni polityki kościelnej rządu francuskiego.

Plutokracya paryska także występuje z zapiskach ks. Montagnini'ego. Oto szczegół podany przez „Figaro“: Kardynał sekretarz stanu Merry del Val polecił telegraficznie ks. Montagnini'emu, ażeby austryackiemu konsulowi generalnemu w Paryżu, br. Gustawowi Rothschildowi z powodu śmierci brata jego Alfonsa wyraził kondolencyę imieniem papieża i osobiste współczucie ze strony kardynała Merry del Val. Ks. Montagnini wykonał to polecenie i złożył sprawozdanie ze swojej wizyty. Wedle tego sprawozdania br. Gustaw Rothschild oświadczył, że nie podziela antiklerykalnych przekonań swego zmarłego brata, nad któremi zawsze ubolewał. Ustawę przeciwko zakonom i ustawę o rozdziale kościoła i państwa uważa za szkodliwą. Na ostatek dodaje „Figaro“, że Merry del Val polecił listownie ks. Montagnini'emu, ażeby sumę 100.000 franków ulokował w banku Rothschilda.

Ta wiązanka rewelacyj, która miała stać się taranem, rozbijającym rządy prezydenta gabinetu francuskiego, Clémenceau, zwraca się, jak widzimy, właściwie przeciwko ks. Montagnini'emu i sferom klerykalnym. Zwłaszcza deputowany Piou nie ma powodu być wdzięcznym ks. Montagnini'emu za jego skrupulatne zapiski, a do grupy skompromitowanych należy także były prezydent Izby francuskiej Doumer. Oczywiście publikacya „Figara“ nie minie bez następstw i prawdopodobnie przyspieszy urzędowe ogłoszenie dokumentów, skonfiskowanych w byłej nuncyaturze papieskiej w Paryżu.

Sprawy ruskie.

(Nowe prądy ruskiej narodowej demokracyi. — Program frakcyi ukraińskiej w Dumie petersburskiej.)

W łonie ruskiej partyi narodowo-demokratycznej dzieją się jakieś ciekawe rzeczy. Przed oczyma profanów są one naturalnie starannie ukryte, ale niemniej echa ich przedostają się aż na szpalty dzienników, świadcząc, że kwasy i fermenty wewnętrzne zaczynają nurtować w tej partyi właśnie w chwili, kiedy, wobec zbliżających się wyborów, przydałaby się jej bardzo konsolidacya wewnętrzna i zrównoważenie.

I tak „Hałyczanin“, omawiając zachowanie się ruskich narodowców wobec moskalofilów w akcyi przedwyborczej, zarzuca im lekkomyślność, „zahonystość“ i niedojrzałość polityczną, bo nie doceniając tego, że trzydziestogłowa reprezentacya ruska w parlamencie byłaby już bardzo poważną siłą, gdyby występowała solidarnie, zwalczają oni bardzo zaciekle kandydatury moskalofilskie i osłabiają w ten sposób już z góry przyszłą reprezentacyę. To niepolityczne postępowanie partyi narodowej przypisuje „Hałyczanin“ okoliczności, że „na czele głównego zarządu partyi stanęli popędliwi, zaciekli, niedoświadczeni, a przytem jeszcze namiętni i nadęci młodzieńcy“, dzięki którym akcya wyborcza zamieniła się w walkę partyjną. Ciekawszym jednak jeszcze i o wiele kompetentniejszym jest głos byłego posła dra Teofila Okuniewskiego, narodowca, który w sposób dość oryginalny w liście do „Diła“ karci bardzo ostro jego postępowanie i jego politykę.

Otóż dr Okuniewski zaczyna od kategorycznego potępienia stanowiska, jakie zajęło „Diło“, krytykując działalność ruskich posłów w parlamencie i Sejmie i zarzucając im, że nie postępowali dość energicznie, że przeciwnikom swoim żadnych faktycznych nie czynili trudno-

---

Stefan Żeromski.

Dzieje grzechu.

34 (Ciąg dalszy).

Skąd to wiesz?

Cicho, krótko zapłakała. Stłumiwszy jęk, rzekła:

— Wszystko jedno! Muszę ci powiedzieć te wszystkie rzeczy, muszę powiedzieć! Gdzież ci to powiem? Antropologia jest to śliczna, prześliczna nauka! Mój Boże! jeśli znowu przepadniesz...

Milczał z oczyma wlepionemi w jej twarz. Wreszcie wyszeptał:

— Chodź ze mną...

— Dokąd?

— Wezmę numer w hotelu. Będziemy sami z godzinę. Później pójdziesz do domu.

— Doskonale! Bierz ten numer, zamawiaj! Tylko prędko. Ja tu cierpliwie poczekam.

Znikł w bramie hotelowej. W chwili jego nieobecności, wbita w kąt powozu, myślała:

— Prawda, że to ja z nim... w hotelu... A niech wiedzą, niech wiedzą! Niech się nacieszą!

Zacisnęła pięść i biła w próżnię, jak w paszczę wroga. Za chwilę Łukasz wrócił. Wręczył dorożkarzowi należność, Ewie podał ramię i szybko, co tchu, wprowadził ją w bramę i na schody. Idąc po marmurowych stopniach, wysłanych ponsowym dywanem, mówił:

— Zamelduję cię, jako swoją żonę...

— Tak, tak zamelduj...

— Mam przecież paszport, opiewający, że mam żonę. Nawet i ten przeklęty paszport na coś się przydał.

Zaśmiali się w głos obydwoje. Ewa szła, jak we śnie. Śmiała się w weselu duszy, idąc cichym korytarzem rozkoszy. Otworzył jakieś drzwi. Byli sami. Wszedł służący i zabrał paszport. Jakieś dalekie, stłumione odgłosy. Huk miasta przyciszony, miły, senny. W niedalekiej rynnie plusk deszczu miły, senny. Wszystko to, jakoby przecudowna uroczystość. Dom ten — to niedostępna świątynia. Jakie to wszystko mądre i doskonałe! Są tu sami...

Usiadła w aksamitnym fotelu. Blask świecy padał na twarz Łukasza. Ujrzała jego oblicze nie swoim własnym wzrokiem, lecz wzrokiem miłości. Wąsy, mała broda. Włosy z boku rozczesane... Twarz schudzona i poczerniała. Oczy dziwnie otwarte, głębokie, pełne tajemniczej niepewności. To Łukasz! Ten żywy człowiek, to już nie sen, nie marzenie, nie tęsknota, lecz Łukasz! Cóż za przedziwne uczucie, jakie zdumienie! Taka rozkosz! Taka cisza! Taka w duszy jasność! Można wyciągnąć rękę i dotknąć ręki nie obcego człowieka, lecz Łukasza! Powiedzieć: przyjdź! — i przyjdzie! Już nie uderza w serce sztylet pustki. Można podnieść oczy i ujrzeć jego oczy. Ach, całować jego usta! Jak on pachnie!

Łukasz stał wciąż nieruchomo po drugiej stronie stołu. Był jak zziębnięty czy chory. Zacierał ręce. Oczy jego zatapiały się w oczach Ewy lękliwie, stopniowo, chyłkiem. A twarz jej stawała się powoli więcej, niż piękną. więcej, niż uroczą, przeistoczyła się w samo piękno. stała się tem, co budzi i żywi miłość i co się w miłości zawiera. Niechętnemi, bezwolnemi kroki zbliżył się, idąc po dywanie. Usiadł na krzesełku tuż obok. Później naprzeciwko... Pragnęła, ach, pragnęła, żeby bliżej... Ale nie chciała prosić. Czuła, że gorący rumieniec pali się na jej twarzy i jeszcze bardziej wstydziła się tego rumieńca. Słowa zamarły i znikły. Suknie dotknęły jego kolan. Czoło się chyli ku czołu. Pachną włosy. Oczy jej objęły go, oczy błękitny obłok, oczy najcudowniejszy żywioł ziemi. Jak długo trwało to wzajemne zachwycenie, owa zupełność i doskonałość szczęścia? Godziny, czy minuty? Siedzieli zdala od siebie, stopieni w anielski byt.

— Ty jesteś... szczęście... — powiedział cicho.

Uśmiechnęła sie z za smutku, tak samo, jak niegdyś uśmiechała się ku niemu, podczas majowych nabożeństw, z za czarnej woalki.

— Czy naprawdę jestem dla ciebie szczęściem?

— Naprawdę. Przysięgam!

— Jakże to miło słyszeć! Jak miło...

— Ty jesteś boska radość...

— Bardzo dużo przecierpiałam.

— I ja.

— Dlaczegożeś to zrobił?

— Musiałem.

— Raz czytałam... O jednem zdarzeniu.

— O jakiem zdarzeniu?

— Że tak w hotelu wypili we dwoju jakiś tam kwas...

— Nie! Jadę do Rzymu.

— Kto, kto jedzie? — szepnęła blada, jak trup. Powtórzyła to pytanie kilkakroć, jąkając się i dusząc sylabami.

— Pożyczam pieniędzy od moich hrabiów i jadę do Rzymu. Mam duże szanse, że tam rozwód wyrobię.

— Czy podobna!?

— Wyrobię.

— W Rzymie wyrobisz?

— W Rzymie.

— A kiedy?

— Za jakie dwa, trzy miesiące.

— A kiedy wrócisz?

— Wrócę, wrócę! I już na wieki...

Znowu począł głosić miłą prawdę:

— Ty jesteś szczęście!

A później pod najgłębszym sekretem i najbardziej cichym szeptem:

— Jesteś bardzo piękna...

Wstała ze swego miejsca. Patrzyła na niego z tajemniczym, a nowym uśmiechem. Nigdy jeszcze takiego nie widział.

Była cudowna. Wicher w mózgu... Straszna wola rozkoszy.

Włosy przybrały same szczególną postać i nadały głowie wdzięk niewysłowiony. Jedno złotolite pasemko osunęło się na policzek. Chciała odgarnąć. Poprosił oczyma i błagalnem skinieniem ręki, żeby zostawić tak, jak jest. Wtedy uśmieszek i nowa zorza wstydliwego rumieńca pod tem pasemkiem.

— Ewo — już musisz iść...

— Prawda. Już muszę...

— Ósma godzina.

— Tak mi żal odchodzić. Strasznie dobrze u ciebie! Z tobą strasznie dobrze! Ach, jak jest z tobą...

— Będę pisał do biura. Idź teraz.

— Taka to gościnność.

Uśmiechnął się szyderczo. Ujrzała jego białe zęby. Wszystek drżał i tarł ręce. Twarz jego stopniowo stawała sie surowa, szara, okrutna. — Ewa zlękła się czegoś i stała przed nim pokorna. Znagła łkanie wyrwało się z jej piersi. Oczy błagalne, na ustach słowa nie dające się wyjawić:

— Nie opuszczaj!...

Krótki pocałunek, raczej szybkie muśnięcie ust ustami.

Narzucił paltot na ramiona. Prędko wyszli — pod rękę, Schody, brama. Ukłon portyera... Ciemnemi ulicami, po mokrych chodnikach, ciemnemi ulicami, wśród surowych kamienic — bez słowa, bez słowa... Przed bramą domu szybki, mocny uścisk ręki. Znikł w mroku, w wichrze i deszczu.

W końcu listopada Ewa otrzymała w biurze następujący list:

„Szanowna Pani!

Przebywający w szpitalu miejskim p. Łukasz Niepołomski, na oddziale chirurgicznym, którego jestem kierownikiem, poleca mi prosić Ją o natychmiastowe przybycie. Chory ma płuco przebite kulą pistoletową. Stan jego jest ciężki i nie budzący nadziei.

Z szacunkiem
dr J. Wilgosiński.“

Wszystko się wyjaśniło. Bezbrzeżny, zielony ocean nieszczęścia stoi przed oczyma i kołysze się w słońcu. Poprawiła włosy. Uciszyła się rozkazami woli.

Udała się niezwłocznie do gabinetu szefa biura z wystylizowaną naprędce prośbą o urlop. Gdy weszła do sanktuaryum w porze nieodpowiedniej, przyjęło ją odpychające mocniej, niż pięścią, zimne spojrzenie.

Znała już do zbytku dobrze łysą czaszkę, śpiczastą siwą bródeczkę, oczy jesiotra i wargi notorycznego kata. Wyłuszczyła prośbę o urlop w sposób trafny i spokojny. Długa twarzyczka władcy nie drgnęła.

Szef nie przestał palić papierosa, a właściwie nie zmienił przerw i dystansów w paleniu. Najsubtelniej skłamane okoliczności, które przedstawiała, nie wpłynęły wcale na zmianę raz przyjętego za właściwy sposobu otrząsania popiołu o brzeżek bronzowej popielnicy.

Mumia była nieczułą na wszystko, nawet n

ści i że wreszcie zaniedbali zupełnie swoje „obowiązki agitacyjne“, które na nich rzekomo obok poselskich ciążą. Zdaniem dra Okuniewskiego, takie stawianie kwestyi jest „fatalne i w konsekwencyach swoich niebezpieczne“, bo doprowadzić może do „Bóg wie jakich kataklizmów narodowych“. Jeżeli młodzi redaktorowie „Hromadskiego Hołosu“ lub „w gorącej wodzie kąpany“ redaktor „Hajdamaków“ zarzucają Romańczukowi, że nie porozbijał w parlamencie pulpitów, a Oleśnickiemu, że w Sejmie nikogo nie wypoliczkował, to jeszcze to można zrozumieć. Rzecz jednak staje się już zupełnie niejasną i niezrozumiałą, gdy główny organ partyi zarzuca swoim najznakomitszym parlamentarzystom to samo.

„Na całym świecie — pisze dr Okuniewski — nawet w czasach najbardziej rewolucyjnych, musi gdzieś znajdować schronienie rozwaga i spokojna myśl. Jeżeli zaś mamy je wyrzucić z takich miejsc, jak parlament, Sejm lub redakcya narodowego organu, to gdzież się one podzieją? Jeżeli naszych posłów parlamentarnych i sejmowych nie będziemy oceniali wedle ich zdolności umysłowych, ale wedle awantur, które mają wyprawiać, to dokądże zajdziemy?

Dr Okuniewski przewiduje jako rezultat takich zapatrywań „straszliwą kompromitacyę“ całego narodu, bo w parlamencie i sejmie, gdzie inne narody wyszlą ludzi wyszkolonych i do pracy umysłowej należycie przygotowanych, ze strony ruskiej znajdą się tylko „słabo uzdolnieni płytcy agitatorowie“. „A wówczas biada ruskiemu społeczeństwu!“

Poważny ten i znamienny głos wytrawnego polityka ruskiego nie powinien w społeczeństwie ruskiem przebrzmieć bez echa. „Diło“ zaopatrzyło go wprawdzie komentarzem, w którym usiłuje dowieść, że dr Okuniewski zupełnie niepotrzebnie popada w taki pesymizm, ale komentarzem nie osłabia faktu, że list dra Okuniewskiego oznacza pewną dążność do wytrzeźwienia z szału szowinistycznego, że świadczy on, iż w łonie ruskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego żywioły poważniejsze, inteligentniejsze, a więc i umiarkowańsze, zaczynają już z przykrością odczuwać dyktaturę „nadętych — jak powiada organ moskalofilski — młodzików“, że chcą już wyemancypować się z pod hałaśliwej, ultra-demokratycznej „polityki“ większości dzisiejszego komitetu narodowego i redakcyi „Diła“.

Ze strony wszystkich, którzy rozwiązania sprawy ruskiej nie widzą ani w wandalizmach studenckich, ani w pałkowaniu się wzajemnem i różnych gwałtach publicznych, którzy nie wierzą w skuteczność noży i bomb, głosy tego rodzaju, jak wyżej streszczony, powinny być z uznaniem powitane. Jeżeli głosów takich będzie więcej, sprawa polsko-ruska utraci te cechy barbaryńskiej demagogii, które usuwają ją obecnie z porządku dziennego spokojnych i rzeczowych roztrząsań.

— Ukraińska frakcya parlamentarna w Dumie, o której utworzeniu się pisaliśmy niedawno na tem miejscu, ogłosiła już swój program w postaci deklaracyi. Zaczyna się ona od stwierdzenia faktu, że frakcya ukraińska nie odróżnia swoich interesów od ogólnego celu przeistoczenia Rosyi na praworządne i demokratyczne państwo. Dalej domaga się frakcya autonomii Ukrainy, przyznając także wszystkim innym narodom prawo do autonomii. W kwestyi agrarnej frakcya ukraińska głosi zasadę, że ziemia powinna być własnością narodu, aby mógł z niej korzystać każdy, kto zechce ją obrabiać własnemi rękami. Na ogół frakcya stoi na gruncie socyalistycznym, przyznaje jednak, że, aby naród należycie przygotować do przyjęcia ustroju kolektywistycznego, potrzeba przeprowadzić szeroką akcyę wstępną w postaci daleko idących reform socyalnych i ekonomicznych.

Na tych ogólnych zasadach opiera się szczegółowy program frakcyi, w którym znajdują się ustępy, świadczące niezbicie o wielkiej niedojrzałości i niekonsekwencyi politycznej przywódców frakcyi. I tak, stawiając na czele swego programu autonomię ukraińską, upoważniają każdego rozsądnego człowieka do wniosku, że są frakcyą narodowo-ukraińską, i że postulaty czysto narodowościowe, wyrażają przynajmniej jasno i dobitnie. Tymczasem żądania frakcyi ukraińskiej są pod względem narodowym zdumiewająco małe. Domaga się ona n. p. tylko wprowadzenia wykładów języka ukraińskiego do szkół średnich i wyższych, a nie żąda uczynienia tego języka ogólno wykładowym. Dalej domaga się frakcya równouprawnienia (!) języka ukraińskiego w gminach i urzędach i to w — „autonomicznej“ Ukrainie i t. d. Słowem pod względem narodowościowym program frakcyi ukraińskiej w Dumie, jest wadliwym i nieudatnym, pod każdym innym względem jest banalnie socyalistycznym.

Czy zanosi się na ekonomiczne przesilenie?

Pod tym tytułem zamieszcza „Neue Fr. Pr.“ dłuższy artykuł sławnego francuskiego ekonomisty Pawła Leroy-Beaulieu, napisany z powodu ostatnich wstrząśnień na giełdach. Zastanawia się on w nim nad kwestyą, czy Europie i Ameryce grozi rzeczywiście wielkie przesilenie finansowo-ekonomiczne i dochodzi do wniosku, że w Europie o takiem niebezpieczeństwie jeszcze mówić nie można — dalej, że i w Ameryce możnaby mu jeszcze zapobiedz, gdyby tam chłodna rozwaga wzięła górę nad rozpasaną spekulacyą.

Leroy-Beaulieu wskazuje nasamprzód na kolosalny wprost rozwój ekonomiczny głównych państw Europy w ostatnich kilku latach, zwłaszcza na rozwój handlu i przemysłu. Uwidocznia się on przedewszystkiem w znacznym wzroście dochodów kolejowych i dochodów państwowych z podatków i ceł, a niemniej we wzroście żeglugi morskiej. Kanał sueski np. przyniósł już w pierwszych trzech miesiącach r. b. o milion franków więcej dochodu, niż w tych samych miesiącach r. z., mimo że transporty, spowodowane wojną na wschodzie Azyi, już zupełnie ustały.

Następstwem nadzwyczajnego rozwoju przemysłu było podniesienie się cen głównych surowców o 20 do 25 prc., czyli innemi słowy wielka obecna drożyzna.

Stan taki nie mógł pozostać bez wpływu na zapasy złota w Europie. Rozwój przemysłu pochłania coraz większe kapitały. Nawet w Banku francuskim, najlepiej zaopatrzonym, zasoby metalowe (złota i srebra) zmniejszyły się w ostatnich trzech latach o 271 milionów. W tym samym czasie suma będących w obiegu banknotów wzrosła o 417 milionów, a suma weksli w portfelu banku francuskiego z 635 na 1143 miliony, czyli o blisko 80 prc. Podobnie, a nawet ujemniej jeszcze, przedstawiają się stosunki w bankach Anglii i Niemiec.

Zachodzi więc rzeczywiście obawa, że rynek finansowy nie zdoła utrzymać takiego zapotrzebowania gotówki, lecz obawa ta może jeszcze okazać się płonną, jeżeli nie zajdą jakie nieprzewidziane wypadki.

Inaczej przedstawia się obecna sytuacya w Ameryce. Stany Zjednoczone, odkąd istnieją, nigdy jeszcze nie miały tak pomyślnych lat, jakiemi były dla nich cztery lata ostatnie. — Imigracya roczna przekroczyła milion głów, koleje i przedsiębiorstwa kolejowe wypłacały dywidendę o 20 do 25 procent wyższą, niż dawniej. Ten stan nadzwyczajny oszołomił wprost i tak już aż nazbyt przedsiębiorczych Amerykanów. Powstały projekty inwestycyj komunikacyjnych i przemysłowych, przekraczające rozmiarami wszystko, co było dotychczas. Inwestycye te, jeżeli mają być zrealizowane, pochłonęłyby nie mniej nie więcej niż 60 miliardów świeżego nowego kapitału w ciągu najbliższych lat 5, czyli rocznie kwotę 12 miliardów franków.

Ameryka sama, zdaniem ekonomisty francuskiego, na taki nowy kapitał zdobyć się nie może. Roczne oszczędności jej mieszkańców wynosić mogą co najwyżej 6 miliardów franków. Reszty, a więc drugich 6 miliardów, dostarczyćby jej musiała Europa. A tymczasem Europa nie jest w stanie zaspokoić tego głodu złota Ameryki.

Oszczędności roczne mieszkańców głównych handlowo-przemysłowych państw Europy oblicza Leroy-Beaulieu jak następuje: Francyi i Niemiec po 2 miliardy, Anglii 3 miliardy, innych państw razem 5 miliardów. Innemi słowy: cała Europa pomnaża swoje zasoby pieniężne rocznie o 12 miliardów.

Z tej atoli olbrzymiej kwoty Europa większą część zużywa na własne potrzeby, dalszą część na kapitalizowanie inwestycyi w innych stronach świata — dla Ameryki północnej niewiele więc pozostaje. Darmo też stany zjednoczone wabią kapitalistów Europy niezwykle korzystnemi papierami, krótkoterminowemi notami i bonami po 6 i 7 procent — Europa ich zapotrzebowania w dzisiejszej wysokości pokryć nie jest w stanie.

Brak kapitału zmusi więc w końcu Amerykę do zaniechania swych olbrzymich projektów lub do rozłożenia ich na dłuższy przeciąg czasu. I jeżeli przedsiębiorcy tamtejsi wybiorą tę drogę, zdołają również uniknąć katastrofy. Lecz jeżeli się na to nie zdobędą? Wówczas powstaną nowe wstrząśnienia, które i na Europie odbić się mogą.

Z ruchu wyborczego w kraju.

Krakowscy kahalnicy rozbijają własne zgromadzenie. Piszą nam z miasta:

Na wczoraj wieczór zwołał wiceprezes zboru izraelickiego w Krakowie p. Margulies i pp. Mirtenbaum i Norbert Wasserberg zgromadzenie żydów, które się odbyło w sali zboru izraelickiego. Ogółu zaproszonych zupełnie nie zawiadomiono, co będzie celem obrad, sądzono więc, że zebranie zwołano dla uchwalenia jakiejś rezolucyi w sprawie pogromów rumuńskich. Nastąpiło więc pewne zdziwienie, gdy p. Mirtenbaum, a potem p. Margulies zaczęli omawiać sprawę zbliżających się wyborów i przestrzegać przed wyborem w Krakowie kandydata „radykalnego“ w okręgu kaźmierskim. Nazwiska miłego sobie kandydata nie-radykalnego owi panowie nie wymienili, jasnem jednak było, dla kogo przeznaczoną była ich robota. Spotkała ich jednak niespodzianka. — Przeciw ich wywodom wystąpił energicznie p. Kaufman, a gdy potem zabrał głos dr Lauer i począł zyskiwać coraz większe sympatye zgromadzenia, zdumieli się zwolennicy konserwatywnej kandydatury. Zauważyli oni, że mimo rozesłanych zaproszeń do „swoich“, w sali większość była po stronie członków „Stronnictwa niezawisłych żydów“ i że może przejść rezolucya, niemiła dla aranżerów zebrania. Usiłowano tedy przynajmniej uniemożliwić zgłoszenie przez tego mówcę rezolucyi. Gdy zamiar ten napotykał na trudności, rzucono się na dra Lauera i posłano po... policyę. Wielką energię rozwinął przy tej sposobności radca miejski p. Judkiewicz i wiceprezes zboru p. Margulies. Ostatecznie, gdy nie było dla konserwatywnych żydów innego wyjścia, rozbili oni własne, zwołane przez siebie zgromadzenie. Prawdopodobnie odechce się im na przyszłość zwoływania zgromadzeń na rzecz konserwatywnego kandydata, który w okręgu kaźmierskim nie ma żadnych szans powodzenia.

Pomocnicy handlowi wobec wyborów. W sprawie wyborów do Rady państwa, zebrani pomocnicy handlowi w stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej wybrali komitet, w skład którego weszli pp.: Bromowicz Wiktor, Budek Jan, Król Józef, Maciejczyk Franciszek, Makosiński Jan, Pluta Piotr, Ściborowski Jan, Ślimakowski Zygmunt, Frankowski Witold i Wilkosz.

Komitet zająć się ma zwołaniem wyborców-pomocników handlowych, celem ukonstytuowania się, następnie powzięcia uchwały co do solidarnego głosowania z kupiectwem krakowskiem, rozwinięcia agitacyi w gronach swych znajomych i nawiązania rokowań ze stowarzyszeniem Młodzieży handlowej izraelickiej, w celu jednolitego głosowania przy wyborach.

Dla wyboru posła do Rady państwa zawiązał się w Tarnowie komitet, którego prezydyum składa się z pp. Tytusa Bujnowskiego, notaryusza i posła na Sejm krajowy, jako przewodniczącego, dra Ludwika Glasera, adwokata krajowego, jako zastępcy przewodniczącego, oraz pp. Józefa Szablowskiego i Artura Margulicsa, jako sekretarzy. Komitet zaprasza te osobistości, które zamierzają kandydować z Tarnowa do Rady państwa na zasadzie bezwzględnej solidarności Koła polskiego, do zgłoszenia kandydatur na ręce przewodniczącego najdalej do dnia 10 kwietnia b. r.

Ze Ślemienia donoszą: W dniu 26 z. m. odbyło się u nas zgromadzenie przedwyborcze, na którem stanął kandydat na posła z ramienia polskiego stronnictwa ludowego p. Stanisław Szczepański, aptekarz z Zabłocia (Żywca). W zebraniu uczestniczyło około 300 ludzi, z okolicy najbliższej Ślemienia. Przewodniczył radny Duc. P. Szczepański w długiem, a bardzo gładko, zrozumiale i z zapałem wygłoszonem przemówieniu, omówił reformę wyborczą, objaśnił proporcyonalność wyborów i godność zastępców posłów, omówił spółkę wyborczą, zwaną „Radą narodową“, omówił „polski związek wyborczy“, stosunek polskiego stronnictwa ludowego do innych stronnictw, przedstawił „centrum“ w należytem oświetleniu, omówił sprawę rzekomych podpisów na interpelacyi o Matce Boskiej, przedstawił w głównych zarysach program stronnictwa ludowego, wyjaśnił zebranym stosunek do Rusinów i żydów, poczem omówił plan prac w parlamencie.

Mowa p. Szczepańskiego trwała przeszło 2 godziny, a zebrani darzyli ją częstemi oklaskami. Po interpelacyach, na które odpowiadał kandydat w sposób zadowalający, przemówił przewodniczący p. Duc, zwracając uwagę zebranych, że już mają sposobność trzeciego kandydata słyszeć i zarządzili głosowanie nad tem, czy kandydaturę p. Szczepańskiego popierają. Wśród okrzyku „niech żyje Szczepański“, uchwalono jego kandydaturę i przyjęto ją oklaskami.

Nisko, 1 kwietnia. Dnia 1 kwietnia b. r. o godzinie 5 po południu miał się odbyć wiec ludowy w Racławicach, w domu gospodarza p. Franciszka Bisa, zapowiedziany przez demokratę p. Jana Bisa, gospodarza z Niska. Na ten wiec przybyło 10 starszych i bardzo poważanych gospodarzy z Niska. Ksiądz wikary z Racławic, Stanisław Okoński, zakazał włościanom z Racławic iść na ten wiec. Dopiero gdy p. J. Maziarz dał znać Racławiczanom, że wiecownicy z Niska już przybyli, ks. wikary wyruszył z Kółka rolniczego wraz z p. Janem Bisem, pisarzem gminnym i p. Cagarą, wójtem z Racławic, a za nimi maszerowało około 40 chłopów, tyleż dzieci, dziewcząt i kobiet. Zwołujący wiec p. Jan Bis oświadczył, że jest ludowcem i chce się porozumieć z rolnikami z Racławic co do przyszłych wyborów do Rady państwa. Wtedy ksiądz wikary nie dając dokończyć p. Bisowi przemówienia krzyknął z całej siły: „Hańba ludowcom, żydowskim sługom“ — a wtórowali mu wszyscy, co z nim przybyli. Po upomnieniu przez przewodniczącego, ksiądz wyszedł z izby i otoczył dom p. Franciszka Bisa swoimi zwolennikami. Dzieci i dziewczęta wyłaziły na okna domu i wyprawiały krzyki. Po półgodzinnych obradach Niżańszczanie opuścili dom p. Bisa, a przybyłych pod kościół znowu kohorta księdza powitała wrzaskiem.

P. Jan Bis, pisarz gminny i p. Cagara, wójt z Racławic, są członkami niziańskiej „Rady narodowej“.

Podbój atmosfery.

Człowiek wniknął do głębi ziemi i do dna oceanu, przekopał góry i połączył rozdzielone niemi kraje zapomocą szyn i tunelów, przebiega w ciągu tygodnia przestrzenie morskie, przez które niedawno jeszcze musiał płynąć miesiącami całemi — a teraz marzy o podbiciu atmosfery. Ludzie powiedzieli sobie: „będziemy latać na wzór ptaków“ i oto wybitni technicy zaczęli pracować nad spełnieniem pragnienia starożytnego Ikara. Pracują gorączkowo i wierzą w powodzenie, są nawet tacy, którzy twierdzą, że jeżeli tylko znajdą się dostateczne fundusze, napowietrzne statki będą szybować nad ziemią za jakie 10 lub 20 lat.

Już w ubiegłym stuleciu teoretyczna możliwość dowolnego latania w powietrzu została udowodnioną, a nawet zdołano dojść do znacznych praktycznych zdobyczy, ale dopiero od chwili, gdy bracia Wrightowie w Ameryce w latach 1904 i 1905, tudzież Santos Dumont we Francyi w roku 1906 wykazali realne wyniki lotu maszynowego, zdecydowały się ważniejsze państwa na subwencyonowanie, a nawet urządzanie zakładów dla techniki lotu. — W przedsiębiorczych Stanach Zjednoczonych, skutkiem interwencyi prezydenta Roosevelta, rząd zakupił niedawno od braci Wrightów ich maszynę za 750.000 kor. Obaj ci wynalazcy zostaną zamianowani dyrektorami państwowego zakładu dla techniki lotu i będą mogli spokojnie pracować nad udoskonaleniem maszyny do latania systemu latawca (orła). Wrightowie zachowując w tajemnicy szczegóły swojego wynalazku, mieli słuszność, w przeciwnym bowiem razie nie byliby osiągnęli korzyści ze swojej długoletniej pracy i znacznych ofiar pieniężnych.

Dla poparcia prac nad wynalezieniem najlepszego statku napowietrznego, lub maszyny do latania, wyznaczone zostały w rozmaitych krajach znaczne nagrody. W Ameryce rozpisał konkurs z nagrodą 24.000 koron Gordon Bennett, a Barnum i Bailey na ten cel ofiarowali 48.000 koron. Towarzystwo „Aero Club of America“ wyznaczyło międzynarodową nagrodę w sumie pół miliona koron dla tego, kto za pomocą balonu lub maszyny do latania w czasie od lipca 1908 r. począwszy, przeleci w 6 dniach drogę z Chicago do Nowego Jorku, i napowrót, wynoszącą 1.280 kilometrów. Pracują tam również nad maszyną do latania profesorowie Herring i Graham Bell. Przechodząc do Anglii, należy zaznaczyć, że pracują tam oddawna bardzo pilnie nad maszynami do latania bez balonów. Podczas bieżącej zimy członkowie stowarzyszeń: „Aero Club“, tudzież „Automobil Club of Great Britain“, przy pomocy pułkownika Cappera, szefa aeronautycznej centrali w Londynie utworzyli tak zwany „komitet awiatywny“, który rozporządza sumą 240.000 koron i ma realizować projekty techniki lotu. Zarząd armii angielskiej interesuje się także tą sprawą. Licząc się z możliwością nieprzyjacielskiej inwazyi — o której napisano już tyle specyalnych powieści „inwazyjnych“ — pragnie dla obrony kraju wyzyskać również wynalazki z tej dziedziny. Z prywatnych źródeł płyną znaczne fundusze na ten cel. I tak wyznaczyły nagrody na tem polu: „Daily Mail“ za lot z Londynu do Manchesteru 240000 koron; Towarzystwo „Brookland Automobil Racing Club“ za trzymilowy lot w kole 60.000 koron; Adams Antoinette Motor Company 48.000 kompany; „Daily Graphic“ za 1 milę w prostej linii 24.000 koron; lord Montagu of Beaulieu za 25 mil 24.000 koron, za każdą zaś dalszą milę 120 koron; „Car Illustrated“ za 25 mil 12.600 koron; Autocar za najdłuższy lot w ciągu roku 12.000 koron; „Daily Mail“ za małe modele 6.500 koron.

Francya ma wprawdzie zamiar utworzyć flotylę balonów do sterowania celem obrony granic kraju wspólnie z fortecami, jednakże od czasu, gdy Santos Dumont osięgnął tak znaczne rezultaty ze swoją maszyną do latania, zwróciła się do latawcowych maszyn. Kapitan artyleryi Ferber otrzymał polecenie studyowania budowy maszyn do latania, a model jego maszyny do latania ma wykonać znakomita firma automobilowa „Antoinette“ Levasseura w czerwcu b. r. Koła prywatne i dzienniki popierają moralnie i materyalnie wszelkie próby na tem polu. Na czele tego ruchu stoją: Archdeacon, Deutsch de la Meurthe, tudzież Santos Dumont. Zwłaszcza Santos Dumont w swojej praktycznej działalności osięgnął znaczne rezultaty, zbudowawszy swoją ostatnią maszynę do latatania pod nazwą „Ptak drapieżny“. Santos Dumont wydzierżawił koło Saint Cyr przestrzeń pola, na którem wykonuje próby wzlotu ze swoim aeroplanem. — Blériot zbudował obecnie nową maszynę do latania swojego pomysłu, podobnie jak Vuia, tudzież artysta-rzeźbiarz Lagrange. W bieżącym roku przedsięwezmą próby ze swojemi aeroplanami hr. de la Vaux, Dion i kilku innych sportsmenów. Wogóle we Francyi hasło podboju powietrza stało się kwestyą dnia, popularną w najszerszych warstwach ludności. Oto spis nagród, wyznaczonych we Francyi na cele aeronautyki: Deutsch de la Meurthe ofiarowali za lot 1-kilometrowy ze zwrotem 50.000 kor.; dziennik „Matin“ do spółki z trzema osobami wyznaczył nagrodę za lot z Paryża do Londynu 250.000 franków; Ruinard père et fils za lot przez kanał Lamanche 12.500 fr.; Marquet za drogę z Paryża do Ostendy 200.000 fr.; Deutsch de la Meurthe za okrążenie Paryża trzykrotne 70.000 fr.; wreszcie aeroklub w Bordeaux 25.000 fr.

Niemcy, wierne swej roli i tradycyi pod egidą Prus, zajmują się maszynami do latania przeważnie dla celów wojskowych. Dania, Szwecya i Rosya zajmują się aeroplanami i balonami na małą skalę. W Austryi doświadczenia z maszyną latawcową Kressa w r. 1901 nie dały pożądanych wyników, gdyż motor owej maszyny był zanadto ciężki, a także pole do wzlotu nie było dobrze wybrane. A wreszcie niespodziewany wypadek popsuł maszynę. Obecnie ulepszony model pomysłu Kressa rokuje dobre nadzieje. W maju bieżącego roku fabrykant Etrich i inżynier Wels mają z Trutnowa w Czechach przybyć do Wiednia i urządzić tam próby z aeroplanem swojego systemu.

Obecnie, jak twierdzą rzeczoznawcy, nie chodzi już o wynajdywanie nowych modeli, tylko o ulepszanie dawnych, które w zasadzie okazały się praktycznemi, a wykazują jedynie braki w rozmaitych szczegółach. Należy po całym szeregu wstępnych prób wybrać najlepsze modele i robić z nimi próby na odpowiednim terenie, otrzymane zaś wyniki będą wskazówką na przyszłość, czy należy porzucić dotychczasowe systemy, czy też ulepszać je dalej, ażeby wreszcie dojść do celu. Oczywiście istniejące obecnie maszyny do latania muszą uledz znacznemu przeobrażeniu, ale zasadnicza podstawa ich konstrukcyi jest, jak się zdaje, trafną.

Kronika.

Kraków, 3 kwietnia.

Koncert na ubogą młodzież szkolną. Pod artystycznym kierunkiem kapelmistrza Hocka, odbędzie się dnia 7 b. m. w sali hotelu saskiego koncert, w którym wezmą udział wybitne siły artystyczne tutejszego świata muzycznego. Program koncertu ułożony został z najpiękniejszych utworów muzycznych, nadto wesoła komedyjka p. t. „U doktora“ zakończy wieczór muzykalno-artystyczny. — Cena miejsc w pierwszych rzędach po 2 korony, wstępy na salę i galeryę po 1 koronie. Początek o godz. 7 wieczór.

Z dyecezyi krakowskiej. W ostatnich dniach, w dyecezyi krakowskiej zostali instytuowani: na probostwo w Makowie ks. Józef Leja dot. expozyt w Straconce; na probostwo w Głogoczowie ks. Józef Sandacz dot. wikaryusz parafii św. Mikołaja w Krakowie. Przeznaczeni: ks. Jan Krzeszowski admin. w Makowie, na ekspozysta do Straconki; ks. Jan Surowiak admin. w Głogoczowie, na wikaryusza przy kościele św. Mikołaja w Krakowie. Zamianowany stałym katechetą w Dobczycach ks. Wojciech Górny. Święcenia kapłańskie otrzymali w Krakowie z rąk ks. biskupa Nowaka następujący członkowie Towarzystwa Jezus.: Ludw. Rudnicki, Dezyderyusz Stracke, Józef Machowski, Maksymilian Piechocki, Jan Rusinowicz, Sebastyan Twardy i Józef Sawicki.

Niezbadana przyczyna śmierci. W sprawie przypadku śmierci ś. p. A. Czaykowskiego od dra Schaittera, pełniącego chwilowo obowiązki lekarza naczelnego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„W jednym z miejscowych dzienników („Głosie Narodu“) pojawiła się w sobotę po południu wiadomość, którą inne dzienniki wczoraj powtórzyły, odnosząca się do przypadku śmierci bawiącego czasowo w Krakowie p. A. Czajkowskiego. Ze względu na okoliczność, że wszystkie doniesienia dzienników mieszczą szczegóły niezupełnie zgodne z istotnym stanem rzeczy, a niektóre z nich mogą snadnie dawać powód do nieuzasadnionego podejrzenia, uznaję za potrzebne podać, że gdy ostatnia choroba ś. p. A. Czajkowskiego trwała zaledwie kilkadziesiąt godzin, i gdy zachodziły pewne wątpliwości co do przyczyny śmierci tego młodego człowieka, zarządziłem wykonanie sekcyi zwłok i ta odbyła się na drugi dzień po niespodziewanem zejściu. Sekcya wykazała zapalenie płuc, jako przyczynę śmierci. Wobec tego nie znalazłem podstaw do jakichkolwiek kroków, w szczególności do czynienia doniesienia do prokuratoryi, a wskutek życzenia rodziny, wydano bez żadnych trudności pozwolenie na przewóz zwłok do Lwowa. Dr I. Schaitter.“

Gwałtowny podsądny. Pod przewodnictwem radcy sądu dra Trzaskowskiego stanęli dzisiaj przed sądem karnym w Krakowie, oskarżeni o kradzież, Jan Hemski i Roman Utelski vel Mazur, znani złodzieje, karani już niejednokrotnie dłuższem więzieniem. Hemski i Utelski w ostatnich dniach marca, przed świętami wielkanocnemi, skradli z piwnicy p. Z., urzędnika magistratu krakowskiego, kilkanaście butelek drogich win, szampana, likierów, miodu i soków. Z łupem tym Hemski i Utelski zostali schwytani na ulicy Smoleńskiej, a uwięzieni, stanęli dzisiaj przed sądem. Po przeprowadzonej rozprawie, obaj podsądni uznani zostali winnymi zarzuconych im kradzieży i skazani: Hemski na 2 lata, Utelski na 3 lata ciężkiego więzienia.

Rozgniewany surowym wyrokiem, Utelski przyskoczył do stołu, na którym stało jako „corpus delicti“ 9 butelek szampana i likieru i schwycił jedną butelkę, jakby w zamiarze ugodzenia przewodniczącego. W jednej chwili młody złoczyńca namyślił się jednak inaczej i gwałtownym ruchem ręki zmiótł 6 butelek szampana na ziemię. Butelki potłukły się, wino rozlało się po podłodze, wydając właściwy zapach na całą salę. Utelskiego obezwładniono i odprowadzono do celi. Za gwałtowny ten czyn skazany został Utelski w drodze dyscyplinarnej zaraz na miejscu na 1 tydzień ciemnicy i post, oprócz tego stanie on przed sądem za złośliwe uszkodzenie cudzej własności.

Z Podgórza. Tutejszy Sokół urządza w sobotę 6 b. m. w gmachu własnym tradycyjne święcone; wstęp dla członków 1 kor. 50 h., dla pań 1 kor. Początek o godz 8 wieczorem. Pożądany jest najliczniejszy udział członków.

Wczorajsza „rękawka“ odbyła się stosunkowo spokojnie. Jak zwykle, zginęło w natłoku kilkoro dzieci, które jednak odnaleziono. Z większych kradzieży doniesiono tutejszej ekspozyturze policyi o jednej, popełnionej na szkodę jednej z amatorek „konnej jazdy“, której nieznany sprawca wyciągnął z kieszeni podczas jazdy na karuzeli pugilares z kwotą 80 koron. Za złodziejem śledzi policya.

Z kraju.

Włamanie do kasy urzędu podatkowego. Z Chodorowa donoszą: W nocy z niedzieli na poniedziałek niewyśledzoni dotąd sprawcy weszli na strych budynku, w którym mieści się urząd podatkowy i sąd powiatowy, przebili sufit i weszli do kasy urzędu podatkowego, gdzie usiłowali otworzyć żelazną kasę wertheimowską, w której znajdowało się ponad 60.000 koron, porozbijali też biurka i stoły. Nieznalazłszy w nich pieniędzy, powrócili na strych, a stamtąd weszli do biur sądu. Tam również poniszczyli biurka i szafy, nie znajdując w nich pieniędzy. Wezwany ze Lwowa rzeczoznawca, p. Aleksander Weich, majster ślusarski, skonstatował, że kasa nie została otwartą. Naczelnik sądu oddawno już nadaremno upominał się o przyjęcie dozorcy nocnego, ponieważ budynek leży na uboczu; obecny napad może będzie nauczką dla oszczędnych władz.

Aresztowanie pocztyliona. Od pewnego czasu przepadały listy wartościowe z worków pocztowych, odsyłanych do stacyi pocztowej Borki Wielkie. Podejrzywano wiele osób, aż dopiero onegdaj wykryto, że złodziejem jest pocztylion, Tymko Wołyniec z Borek. — Żandarm, podpatrzywszy, że Wołyniec mienia dolary, przeprowadził zaraz u niego rewizyę, która dała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono 8000 koron. Wołyniec tyle już pieniędzy uzbierał sobie z kradzieży i wybierał się do Ameryki. Uwięziono go, a śledztwo wykryło, w jaki sposób praktykował on kradzieże. Jadąc wózkiem z kolei na pocztę, zatrzymywał się w swym domu, tam znosił worek pieniężny, odrywał naklejkę, z worka zabierał co miało większą wartość, poczem skradzionemi na poczcie naklejkami, napowrót worek zalepiał, i tak worek pozornie nienaruszony oddawał na poczcie w Borkach Wielkich.

Przywrócenie ruchu kolejowego. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje: Ogólny ruch pociągów na przestrzeni Kopyczyńce-Husiatyn, Łużan-Zaleszczyki, Hliboka-Mezybrody, Karapciu-Czudin, Wygnanówka-Iwanie Puste, Teresin-Skała, Buczacz-Czortków, Borki Wielkie-Grzymałów, Sianki-Fenyvesvölgy, tudzież ruch pociągów towarowych na przestrzeni Hatna-Kimpolung i Hliboka-Seret, podjęto napowrót dnia 30 marca b. r.

Ze świata.

Zabójstwo w Warszawie. W niedzielę Wielkanocną o godzinie 6 wieczorem czeladnik rzeźnicki, niejaki Koprowski, zabił wystrzałem z rewolweru narzeczoną swą, Władysławę Nacińską, służącą u pp. Dusoge'ów przy ul. Kopernika. Powodem zabójstwa była zazdrość. Zastawszy narzeczoną, flirtującą z jakimś mężczyzną, Koprowski, podniecony libacyami świątecznemi, wyjął rewolwer i trzema strzałami zgładził dziewczynę. Oprzytomniawszy na widok zabitej, sam oddał się w ręce policyi.

Zamach na prokuratora. Z Sosnowca telegrafują do „Kuryera Warszawskiego“: Na powracającego ze spaceru podprokuratora sądu okręgowego piotrkowskiego, p. Zagórskiego, napadło kilku ludzi, którzy wymierzywszy rewolwery, dali doń 6 strzałów. Jedna z kul ugodziła prokuratora w rękę, jedna w brzuch, jedna w nogę. Ciężko rannego w stanie groźnym odwieziono do domu.

Pomimo natychmiastowego otoczenia domów sąsiednich wojskiem i przedsięwziętej rewizyi, na ślad sprawców nie natrafiono. Przez cały dzień do wieczora krążyły po mieście wzmocnione piesze i konne patrole.

Z Łodzi.

— Podczas rezurekcyi w kościele św. Józefa, kiedy w świątyni było takie przepełnienie, że około 800 pobożnych musiało stać na cmentarzu, okalającym kościół, jakiś człowiek dał z za muru strzał rewolwerowy. Kula trafiła w serce 63-letniego Andrzeja Kwitkowskiego, oficyalistę warszawskiego lombardu akcyjnego, który przyjechał na święta w gościnę do syna. Śmiertelnie rannego przeniesiono natychmiast do kancelaryi parafialnej i tu wezwano Pogotowie, które stwierdziło już tylko zgon. Sprawcy nie wykryto.

— Wczoraj wieczorem do mieszkania rodziny robotniczej przy ulicy Marysińskiej, gdzie z okazyi świąt odbywała się zabawa, wtargnęło siedmiu

---

uśmiechy kobiece. Nierychła odpowiedź, odpowiedź bez skazy politowania.

— Pani żartuje!... Skąd urlop? Jakto! Dziś zaraz urlop? Czy pani nie zna przepisów?

— Panie naczelniku!...

— Pani otrzymała w zeszłym roku urlop z pensyą. Pani chyba żartuje, powtarzam to już drugi raz.

— Nie żartuję, panie naczelniku. Są to okoliczności tego rodzaju. Ciotka, która mię wychowywała od urodzenia, jest umierająca. Ja muszę! Zgodzę się na wzięcie na moje miejsce zastępcy, na urlop bez pensyi.

— Pani sobie żartuje. Powtarzam po raz trzeci.

— Przecież mam prawo do urlopu co roku.

— Ja przez dwadzieścia siedm lat nie brałem urlopu.

— Więc nie otrzymam nawet tygodniowego zwolnienia?

— Pod żadnym pozorem.

Wyszła z biura, nie meldując się nikomu. — Przedewszystkiem wstąpiła do najbliższej cukierni i wypiła szklankę ohydnej herbaty w celu przejrzenia książki z rozkładem jazdy pociągów. Gdy powzięła wiadomość, że najprędzej może jechać dopiero za sześć godzin, udała się bez namysłu do starej Barnawskiej. Jak ptak wbiegła na schody, które w rodzinie zwały się schodami ciężkich westchnień. Ileż to razy chodziła tutaj po pieniądze na życie jeszcze wówczas, gdy była dzieckiem! Ileż to razy dźwigała daninę procentu, ile razy odnosiła znaczną część miesięcznej pensyi swojej!

Zadzwoniła. Nierychło rozległo się człapanie pantofli starej Euriklei i nieufny głos:

— A kto tam? (C. d. n.)

zerojonych w brauningi awanturników, którzy, chcąc rozpędzić gości, zaczęli strzelać. Ogółem dano 16 strzałów, któremi śmiertelnie zraniono 20-letnią Maryę Ryzner, siostrę zaś jej Józefę i przyjaciółkę Józefę Nowacką zabito. Mordercy zbiegli.

Wyjeżdżającym się na studya do Wiednia, udziela wszelkich informacyj „Spójnia", stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu VIII, Langegasse 14.

Sokół polski w Petersburgu. Z Petersburga telegrafują do „Kuryera Warszawskiego":

Wczoraj odbył się tu z wielką okazałością obchód otwarcia polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Petersburgu, oraz poświęcenie jego sokolni. Po nabożeństwie, odprawionem solennie na intencyę „Sokoła" w kościele św. Katarzyny, odbyło się poświęcenie sokolni w Zaułku Stolarnym.

Właściwy obchód inauguracyjny zgromadził w sali teatralnej Pawłowej niebywałą w Petersburgu liczbę Polaków. Obecni byli przedstawiciele wszystkich sfer ludności polskiej od arystokracyi do robotników włącznie. Na scenie zajęli miejsca: wydział „Sokoła", posłowie polscy do Dumy i rady państwa, przedstawiciele i delegaci innych polskich korporacyj gimnastycznych i sportowych.

Obchód otwarcia „Sokoła" zagaił krótkiem przemówieniem prezes jego profesor Ziemacki, którego energii i pomocy materyalnej gniazdo petersburskie zawdzięcza swoje utworzenie. Nastąpiły inne przemówienia i odczytanie adresów.

Mowy i ćwiczenia przerywano okrzykami: „Czołem!" tudzież odśpiewaniem marsza Sokołów i innych pieśni narodowych.

Z mów wyróżniły się: posła Franciszka Nowodworskiego, przemawiającego w imieniu Koła polskiego, oraz posła Dziurzyńskiego, robotnika narodowca z zagłębia dąbrowskiego, który imieniem Koła gimnastycznego w Sosnowcu witał nowe gniazdo bratnie, widząc w „Sokole" odrodzenie narodowe, gdyż ramię przy ramieniu stanęli w nim panięta z robotnikami.

Mowy obudwu posłów oraz przemówienie przedstawiciela 60.000 Sokołów czeskich, wygłoszone po czesku, przyjęto entuzyastycznie.

W imieniu Związku Sokoła warszawskiego przemawiał prezes głównego zarządu, p. Lucyan Kobylecki.

O godz. 7 wieczór zakończono obchód wspólną biesiadą, przy której wygłoszono wiele gorących przemówień i toastów. Do stołów zasiadło 200 osób.

Hr. Marya Walerya Larisch-Moenich. Drogą na Paryż przyszła do Wiednia wiadomość, że w Metzu zmarła na ospę hr. Marya Walerya Larisch-Moenich, a wiadomość tę powtórzyły również dzienniki polskie, otrzymawszy ją z wiedeńskiego biura korespondencyjnego. Zmarła była wnuczką ks. Ludwika bawarskiego, brata cesarzowej austryackiej Elżbiety. Ks. Ludwik bawarski, który niedawno po raz trzeci się ożenił, był po raz pierwszy żonaty z aktorką Mendel, wyniesioną do godności baronowej Wallersee. Gdy ks. Ludwik rozwiódł się z baronową Wallersee, cesarzowa zabrała do siebie córkę jego Maryę i wydała ją zamąż za hr. Jerzego Larisch-Moenicha. Syna z tego małżeństwa trzymał do chrztu cesarz austryacki, zaś córkę, zmarłą obecnie hrabiankę Maryę Waleryę, trzymała do chrztu córka cesarza. Hrabina Marya Larisch-Moenich była zaprzyjaźnioną z następcą tronu austryackiego, arcyksięciem Rudolfem, który w salonach jej widywał się z baronówną Maryą Vetsera. Z powodu sprawy tej hrabina popadła w niełaskę u dworu i odtąd przebywała w dobrach swoich na Śląsku. Gdy przed dwoma laty udała się do Monachium, aby odwiedzić ojca swojego ks. Ludwika, poznała się ze śpiewakiem operowym Brucksem i nawiązała z nim stosunek miłosny. Do męża już nie powróciła. W roku 1906 otrzymała rozwód i poślubiła Brucksa. Dzieci sąd przyznał ojcu, ale córka Marya Walerya tak była przywiązana do matki, że pozwolono jej pozostać przy niej. Brucks jest dyrektorem teatru w Metzu i tam umarła hrabianka Marya Walerya Larisch-Moenich.

Rozbicie pociągu. Z Charkowa donoszą: Na linii Bałaszewskiej około stacyi Zmiejdwskaja nastąpiło w nocy z 29 na 30 marca zderzenie pociągów. Wiele wagonów rozbitych. Ciężko ranni są między podróżnymi i obsługą kolejarzy.

Plany małżeńskie króla saskiego i hrabiny Montignoso. Cztery przeszło lata minęły od czasu, gdy ówczesna następczyni tronu saskiego, księżna Ludwika, uciekła z Drezna do Szwajcaryi z nauczycielem dzieci swoich, Gironem. Mąż jej, następca tronu saskiego, Fryderyk August uzyskał rozwód na podstawie prawa cywilnego niemieckiego i sprawa ta oficyalnie została załatwioną. W 3 miesiące po rozwodzie przyszła na świat córeczka ks. Ludwiki, a właściwie hr. Montignoso, Anna Monika. Obecnie, jak donosi „Zeit", ma król Fryderyk August zamiar wejść w nowe związki małżeńskie, a niektóre pisma podały już, że przyszła jego żona należy do rodziny królewskiej w Portugalii — to znowu, że jest księżniczką Parmy i t. d. Wedle ustawy niemieckiej, król Fryderyk August ma prawo zawrzeć nowe związki małżeńskie, ale Kościół nie uznał dotąd jego rozwodu. Podobno król miał zamiar starać się o potwierdzenie rozwodu w Watykanie, ale odstąpił od niego, najpierw z tego powodu, że podobno papież odmówiłby, a powtóre dlatego, że gdyby papież, wedle ustawy Kościoła, uznał małżeństwo króla z ks. Ludwiką za nieważne, dzieci króla straciłyby swoje prawa dynastyczne i wyłoniłaby się kwestya następstwa tronu. Wobec tego sfery polityczne pracują nad wynalezieniem wyjścia z tej sytuacyi. Co do hr. Montignoso, to, wedle informacyi „Zeit", ma ona zamiar wyjść za mąż za bardzo bogatego finansistę, zamieszkałego na Rivierze. I ona trafić musi na trudności, płynące z ustawy kanonicznej.

Uprowadzony przez rozbójników. Dziewiętnastoletni syn milionera Abota, obywatela angielskiego, żyjącego w Salonice, został tam uprowadzony przez rozbójników pośród okoliczności, które wzbudziły sensacyę. Młody Abot wracając do domu o g. 11 w nocy, został w ogrodzie rodzicielskiego domu przez rozbójników napadnięty i uprowadzony albo łodzią przez zatokę salonicką, albo dorożką. Ogrodnik Abota, podejrzany o współudział w uprowadzeniu, został z kilku dorożkarzami uwięziony. — Okupu, którego rozbójnicy zażądają za wypuszczenie na wolność Abota, rząd turecki nie będzie tym razem płacić, gdyż uprowadzenie wykonane zostało w prywatnym ogrodzie, więc policyi tureckiej nie można przypisać winy z powodu braku czuwania nad bezpieczeństwem publicznem.

Karawan automobilowy zacznie po raz pierwszy w Berlinie pełnić służbę, na co już dyrekcya policyi tamtejszej udzieliła koncesyi przedsiębiorcy przewozowemu Thienowi. Automobil ten posiada motor elektryczny, gdyż benzynowy motor wydający jak wiadomo, niemiłą woń, psułby „nastrój pogrzebowy". Jedno z pism berlińskich, notując tę nową zdobycz przemysłu automobilowego, twierdzi, że karawan ów prawdopodobnie będzie szczególniej używany do przewożenia nieboszczyków na odleglejsze cmentarze.

Esperanto za granicą. Nauczycielstwo belgijskie na tegorocznej konferencyi krajowej będzie obradowało między innemi na temat: 1) Czy język Esperanto posiada warunki wymagane od języka międzynarodowego? 2) Jaką rolę odegrać może ten język w międzynarodowym związku nauczycielskim?

Po Krakusowem święcie.

Za Podgórzem het na błonie,
Tłumnie zeszedł lud
Rękawkowe uczcić święta —
Krakusowy cud.

I weselił się ochoczo —
Bo swój Kraków ma,
Lecz pod szatą wesołości
Żałość w duszy drga.

Hej ty ludu! ty krakowski!
Czegoż ci to żal?
Czemuż wiecznie tęsknem okiem
Patrzysz w mroczną dal?

Chciałbyś może krakusowe
Wrócić lepsze dni?...
I ta sławna kmieca przeszłość
Wiecznie ci się śni?

Darmo pytam, bo lud milczy,
Milczy szara błoń —
Dumy ludu i tęsknoty
Cisną się pod skroń.

I choć sterczy Kraków dumnie
Smutek rośnie wciąż,
Bo do grobu zeszedł Krakus...
Umarł wielki mąż.

Kto do zwycięstw poprowadzi
Dzielny naród znów?
Znikła sławna kmieca przeszłość —
Żal prześnionych snów.

Bróg.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zatwierdziła Wiktora Ot-r-ykiego, rzeczywistego nauczyciela gimnazyum w Ssiecju i Michała Radomskiego, rzeczywistego nauczyciela gimnazyum w Dębicy w zawodzie nauczycielskim i nadała im tytuł profesorów; zamianowała Edmunda Skarbińskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum IV we Lwowie, a Józefa Rottera zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Dębicy, zamianowała w szkołach ludowych nauczycielami: Mich. Marossanyi w Wadowicach, Józ. Jaworskiego w Samborze, Zofię Stróżecką kierującą w Podwołoczyskach, Stan. Pocieja w Lubaczowie, Maryę Fuxównę w Wojniczu, Emila Iżyckiego kier, i Jadwigę Grebowiecównę w Mizuniu, Joannę Wojniankę w Dębowcu, Menaschego Felinera recte Kimla naucz. rel. izr. w Chorostkowie. Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Wojc. Kosiora w Turce; Jana Dudka w Ilryniowie, Wład. Niemca w Matyjowcach, Franc. Trnkę w Żurowej, Józ. Koralewicza w Płazowie, Ad. Ciosińskiego w Przyszowie kameralnym. Nauczycielkami szkół 2-klasowych: Józ. Hlawatównę w Turce, Mich. Wojucką w Byszynie, Nat. Koralewiczową w Płazowie, Maryę Ciosińską w Przyszowie kameralnym, Kar. Pychową w Cewkowie, Maryę Tytorową w Czabanówce, Agatę Borysiewiczównę w Grzybowicach, Maryę Goidasównę w Krechowicach. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Kaz. Rumiana w Czułówku, Piotra Kocana w Ćwitowej, Stef. Żukowską w Boniszynie, Szym Tysowskiego w Jasionce Masiowej, Wandę Czeżowską w Tatarsku, Piotra Drohomireckiego w Oleszkowie, Eust. Semczyszyna w Brzazie, Hel. Ilnicką w Boryni, Baz. Łonycza w Podwerbcach, Józ. Derzkę w Tułstogłowach, Andrz. Moralskiego w Jasienicy zamkowej, Stef. Derusównę w Borzęcie, Włodz. Huminiłowicza w Toporowcach, Syd. Majewską w Sopotni Małej.

Salon „Ars", wystawił po świętach w pośród licznych utworów pędzla naszych starszych i młodszych artystów, dwa ze wszech miar interesujące dzieła, należące do przeszłości sztuki polskiej, a mianowicie: Aleksandra Gryglewskiego przepiękną akwarelę, wyobrażającą w drobiazgowem wykończeniu jednę z komnat zamkowych w Podhorcach, oraz „Portret kobiecy" Józefa Pitschmana, nadwornego malarza króla Stanisława Augusta. Portret ten przedstawia osobę starszą, lecz która w młodości, w końcu XVIII wieku słynęła w Warszawie z niezwykłej piękności.

Dla Wielkopolan do rąk dra H. Jordana złożyli: p. Agnieszka Robszowa, właścicielka magazynu obuwia w Krakowie 20 K.

Składki. Dla Wielkopolan, ofiar oporu szkolnego, złożyli: A. 2 K, L. Schirnböch 8 K 50 h. zebrano na walnem zgromadzeniu dębickiego Koła Tow. „Szkoły ludowej"; L. Garkowski z Marburga 10 K.

Repertoar teatru miejskiego.
We środę: „Romantyczni" i „Folwark Primerose".
We czwartek: „Mąż z grzeczności"
W piątek: „Rycerze północy".
W sobotę: „Don Carlos".
W niedzielę po południu: „Tamten"; wieczór: „Moralność pani Dulskiej".
W poniedziałek po południu: „Obrona Częstochowy"; wieczór: „Don Carlos".

Z kalendarza. We czwartek 4 kwietnia: Izydora b. w. d. k.; w piątek 5 kwietnia: Wincentego Fer. w. i Ireny; w sobotę 6 kwietnia: Celestyna p. w. i Juliany p.
Wschód słońca 3 kwietnia o godzinie 5 min. 18. zachód o godz. 6 min. 10. długość dnia godzin 12 min. 52.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 2 kwietnia termometr doszedł od — 0·6 do + 9·3 C.; — barometr opadał.
Dnia 3 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 739·0 mm., termometru + 0·5 C.; wiatr wschodni.

Zabójstwo matki i samobójstwo.

W porannym numerze naszego dziennika zamieściliśmy wiadomość o strasznej tragedyi, jaka się rozegrała dzisiejszej nocy w mieszkaniu przy ulicy Poselskiej l. 17, gdzie młody mężczyzna zabił swą matkę a następnie sam sobie życie odebrał.

Tragedya ta jest wyjątkową w swym rodzaju, a historya jej pełną jest niezwykłych momentów, które składają się na jakieś groźne f a t u m, prześladujące całą jedną rodzinę.

Oto szczegóły, które zebraliśmy dzisiaj, odnoszące się do katastrofy ubiegłej nocy.

Od adwokata dr Zygmunta Marka, zamieszkałego na I piętrze przy ulicy Poselskiej l. 17 od kilku lat wynajmywała mieszkanko, złożone z pokoiku i kuchenki, rodzina L a u n s k i c h v o n T i e f e n t h a l, składająca się z matki Zofii, wdowy po urzędniku kolejowym, dwóch synów Artura i Hugona i córki 18-letniej Izabelli. Rodzina to była szlachecka, niemiecka, lecz przez długi pobyt w Krakowie spolszczona. Po śmierci ojca, który wskutek nieszczęśliwych okoliczności zostawił rodzinę bez zaopatrzenia, nędza zapanowała w mieszkaniu Launskich, dopiero gdy synowie po ukończeniu studyów otrzymali stanowiska, zaczęło się im lepiej powodzić. Starszy syn Artur miał posadę w Banku dla handlu i przemysłu, a później w filii Banku austro-węgierskiego, młodszy Hugo był urzędnikiem w miejskiej Kasie oszczędności, gdzie był zatrudniony w dziale wekslowym. Między rodzeństwem panowała bezprzykładna wprost miłość, zwłaszcza bracia uwielbiali swą siostrę, Izabelę, niezwykłej urody panienkę, pełną słodyczy i dobroci. Niestety, bliżej znający tę rodzinę wiedzieli, że wszyscy jej członkowie są ofiarą cierpień neurastenicznych, które rozwijając się ustawicznie mogą doprowadzić do katastrofy.

I istotnie, widmo nieszczęść, jakie spaść miały na tę rodzinę, zbliżało się coraz więcej. — I tak przed rokiem może, młodziutka Izabela, przewidując może lub się tylko obawiając zapadnięcia na chorobę umysłową, popełniła samobójstwo przez otrucie się kwasem pruskim. Śmierć młodego dziewczęcia ogromnym ciosem spadła na matkę, a zwłaszcza na braci, i odtąd zniknął spokój z tego domu, tembardziej że i starszy brat Artur pod wpływem podniecenia opuścił posadę w filii Banku austro-węgierskiego w Krakowie, a zrywając narzeczeństwo z pewną panienką, przeniósł się do Wiednia, gdzie wziął go w opiekę jeden z krewnych, wyższych urzędników bankowych. Odtąd w mieszkanku przy ulicy Poselskiej została tylko matka z synem Hugonem, który ze skromnej pensyjki utrzymywał matkę i siebie, oraz kuzyna matki niejakiego Stanisława K r y s t ę, który mając pewne zaopatrzenie jako były robotnik, mieszkał przy Launskich, pełniąc przy nich małe domowe posługi. — I tak trwało do wczorajszej nocy; Hugo Launsky nie udzielał się nigdzie i codzień przyszedłszy z biura zostawał z matką w domu, gdzie jedynym niemal przedmiotem ich rozmów była śmierć córki, której zapomnieć nie byli w stanie.

Właściciel mieszkania, odnajmywanego Launskim, adw. dr Marek, przyszedłszy wczoraj w nocy do domu, zabierał się właśnie we frontowym pokoju do opracowania swej kandydackiej mowy, mając stanąć dzisiaj przed wyborcami, gdy zastanowił go niezwykły ruch w kamienicy. Zszedłszy więc na dół, ujrzał przed domem pogotowie ratunkowe, oraz usłyszał od stróża wiadomość, że „Launscy się postrzelali". Udał się więc do ich mieszkania, a oczom jego przedstawił się straszny widok. Na łóżku w kałuży krwi leżała matka, Zofia Launska, w bieliźnie, na szyi miała kilka szkaplerzy i medalików, a na podłodze przy łóżku z rewolwerem w ręku syn jej, Hugo. Oboje, matka i syn, żyli jeszcze, lecz wszelkie wysiłki zarówno członków Towarzystwa ratunkowego, jak i przybyłego lekarza miejskiego, dra Schaittra, nie odniosły żadnego skutku, i najpierw matka, później syn o godz. 3 rano umarli.

Podług przypuszczeń, Hugo Launsky zastrzelił najprzód matkę, śpiącą już w łóżku, dwoma strzałami w skroń, następnie odebrał sobie życie także dwoma strzałami w skroń, z rewolweru systemu „vellodogg". Strzały posłyszał pierwszy, śpiący w kuchence kuzyn matki, Stanisław Krysta, który wstawszy, próbował otworzyć drzwi, lecz gdy te były zasunięte od wewnątrz, wybił je, a zobaczywszy, co się stało, zaalarmował i sprowadził Towarzystwo ratunkowe, a później policyę. Przybył zaraz na miejsce wypadku komisarz policyi p. Krupiński, który po drodze zabrał z sobą dra Schaittra.

Gdy jednak śmierć ofiar już nastąpiła, komisarz p. Krupiński, i dr Schaitter, po spisaniu protokółu, polecili zabrać zwłoki do zakładu medycyny sądowej, a mieszkanie, po zabraniu wszystkich papierów, opieczętowano.

Nieszczęsny sprawca morderstwa matki i samobójstwa, Hugo Launsky, zostawił listy, a mianowicie: dwa listy do kolegów biurowych, list do dyrekcyi Kasy oszczędności, list zaadresowany: „L u d z i o m d o w i a d o m o ś c i" i p a m i ę t n i k, pisany od dnia 15 do 26 listopada 1906 r. — We wszystkich tych listach młody człowiek tłómaczy się ze swojego postępku, wyjaśniając, że powodem nieszczęsnego kroku była rozpacz po stracie siostry Izabeli, oraz grożąca im coraz większa nędza, na którą nie chciał skazywać ukochanej matki. W liście „Ludziom do wiadomości", pisanym wyrazami ogromnej, chorobliwej egzaltacyi, Hugo zastrzega się, żeby nie myślano, że popełnił ten okrutny czyn w przystępie obłąkania — nie, myśl zgładzenia matki i siebie powziął zaraz po śmierci Izabeli, która to śmierć stworzyła w ich domu „nową pełną łez i boleści epokę."

Takie samo motywy swego czynu podaje w swym „pamiętniku", pisanym bardzo ładnie pod względem stylu i polotu, pełnym jednak bezustannych żalów i rozpaczy po stracie siostry. Dzień po dniu, zapisując swoje refleksye młody Hugo, stanowczo dochodzi do postanowienia, że żyć dłużej nie może i matki także na pastwę losu zostawić nie może. — I po pięciu miesiącach takich duchowych męczarń, spełnił wreszcie swój okropny zamysł.

W liście, pisanym do policyi, Hugo Launsky błaga, by pochowano go w jednej trumnie i w jednym grobie z ukochaną matką, możliwie w bliskości grobu siostry Izabeli.

Z całej rodziny Launskich von Tiefental, której się uśmiechała kiedyś szczęśliwa przyszłość, został obecnie jeden Artur, mieszkający w Wiedniu, lecz stan jego zdrowia ma być bardzo niepokojący. Najprzód śmierć zabiera ojca w warunkach bolesnych, w lat kilka truje się pełna przyszłości córka, obecnie znowu syn popełnia morderstwo i samobójstwo. Jakieś przeraźliwe fatum ściga tę rodzinę.

Wypadek ten, będący przedmiotem ogólnego zajęcia w mieście, jest podobnym do wypadku, jaki się zdarzył w Krakowie przy ulicy Długiej przed dwoma laty, gdy słuchacz prawa na uniwersytecie Jagiellońskim Buszyński, także zabił matkę i sobie życie odebrał. Ale tamta tragedya nie była tak głęboka, był to rozpaczliwy czyn wykolejonego młodzieńca, obecnie mamy do czynienia z katastrofą, dotykającą kolejno całą rodzinę.

Przed domem nieszczęścia, przy ulicy Poselskiej, przez całe rano gromadziły się tłumy publiczności, a wersye podawane sobie z ust do ust na ten temat, urastały do legendarnych rozmiarów. Raport o całym wypadku złożył dzisiaj komisarz Krupiński, wraz z wszystkiemi zabranemi listami dyrektorowi policyi p. Flattauowi; uwiadomiono także prokuratoryę państwa. Pogrzeb ofiar ma się odbyć jutro z domu przedpogrzebowego na cmentarz krakowski.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Koncert polski w Berlinie.** Piszą nam z Berlina:

Jak zeszłego, tak i bieżącego roku odbył się staraniem ks. Władysława Lubomirskiego symfoniczny koncert polski w Berlinie, w którym wzięła udział zwiększona orkiestra filharmonii berlińskiej, pod dyrekcyą Grzegorza Fitelberga, który odznaczył się w stolicy Niemiec jako wyborny kapelmistrz, dyrygując dwoma koncertami Filharmonii, na który złożyły się najtrudniejsze symfoniczne utwory Ryszarda Straussa. Na koncercie polskim w dniu 21 marca odegrała Filharmonia następujące utwory: „Trzy odwieczne pieśni" (Pieśń o wiekuistej tęsknocie, Pieśń o miłości i o śmierci, Pieśń o wszechbycie) Mieczysława K a r ł o w i c z a, poemat symf. „Sokół" (na tle słów M. Gorkiego) G. F i t e l b e r g a, Ballada na fortepian i orkiestrę i poemat symf. „Pan Twardowski" Ludomira R ó ż y c k i e g o, oraz etiuda i dwa preludya fortepianowe Karola S z y m a n o w s k i e g o (w wykonaniu naszej rodaczki p. Tali N e u h a u s). Krytyka berlińska, która przeszłego roku nie gardziła złośliwością, wyraziła się zarówno o dyrygencie, jak i kompozycyach z wielkiem uznaniem, zwłaszcza najwybitniejszy berliński krytyk p. Ertel, znany także jako kompozytor. — Wybitniejsze talenty naszych kompozytorów przezwyciężyły groźny nastrój, jaki wywołały sprawy polskie pod pruskim zaborem.

Wiedzę silną, inwencyę wyborną, fakturę orkiestrową i poczucie artystycznych zadań posiadają wszyscy nasi najmłodsi kompozytorowie, dzięki nietyle konserwatoryjnym studyom, ile ciężkiej, lecz wytrwałej pracy nad sobą, opartej o najznakomitsze wzory współczesnej muzyki (Strauss, Reger, Wagner). Mimo to pod każdym względem zdradzają w swym temperamencie, charakterze i sposobie myślenia swą narodowość, czego żadne obce wpływy u nich zatrzeć nie zdołały.

— **Historyczny Przewodnik po Krakowie i okolicy**, wydany nakładem Związku okręgowego Towarzystwa „Szkoły ludowej". Kraków 1907.

Wzmagający się w Krakowie ruch turystyczny budzi potrzebę coraz większą dokładnych Przewodników informacyjnych. Do licznego ich szeregu przybywa nowy, wydany przez Związek okręgowy Towarzystwa „Szkoły ludowej". Przewodnik ten, opracowany na podstawie nowych źródeł i materyałów, których w ostatniej dobie namnożyło się mnóstwo dzięki zabiegliwości „Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa", uwzględnia w dosyć szerokim zakresie historyę Krakowa i jego zabytków, wskazując za śladem prac Wawel-Lonisa pochodzenie i przeszłość starych domów Krakowa. Szkoda, że w tym kierunku nie spełniono zadania w całości, coby nadało temu Przewodnikowi wybitny charakter informacyjnego podręcznika w dziedzinie architektoniczno-historycznej. Oprócz opisu gmachów i ulic, kościołów i muzeów Krakowa, podaje Przewodnik ten informacye o dniach zwiedzania zabytków, dalej ceny wstępu, i zaznajamia z charakterem zbiorów i pamiątek krakowskich. Osobny rozdział stanowi Przewodnik po Podgórzu. — Natomiast dołączony do Przewodnika plan Krakowa pozostawia wiele do życzenia. A szkoda, bo dobry plan, sporządzony wzorem planików w Baedekerze, oddałby mógł nieocenione usługi i podnieść wartość tego pożytecznego wydawnictwa. — Mamy nadzieję, że przy drugiem wydaniu przewodnika, na które nie trzeba będzie zapewne długo czekać, wydawnictwo nie będzie powodować się oszczędnością, ale rozszerzywszy ramy książki, opatrzy ją przejrzystym, kolorowanym, odpowiadającym celowi planem miasta, który możnaby także oddzielnie sprzedawać. *wp.*

— **Ustawa aptekarska.** Dr A. Laufbahn, adwokat, i B. Jawornicki, magister farmacyi, wydali podręcznik, zawierający ustawę z dnia 18 grudnia 1906 w sprawie unormowania ustroju aptekarstwa i rozporządzenia ministeryalne z ostatnich lat. Podręcznik ten odda rzeczywiste usługi tak właścicielom aptek, jak i ich współpracownikom, a także lekarzom i zakładom utrzymującym apteki domowe. Każdy poszczególny ustęp ustawy objaśniono bardzo dokładnemi przypiskami. Dziełko kosztuje 3 K.

— **„Krytyki"** Nr 4 za kwiecień wyszedł i zawiera treść: 1. (f.): O jedności narodowej. — 2. Tadeusz Nalepiński: „Król-zbrodniarz". — 3. Jan Szarota: „Poezya francuska ostatnich lat 25. Emil Verhaeren." — 4. Konstanty Srokowski: „Polska racya stanu w sprawie ruskiej." — 5. Bronisław Biegeleisen: „Wartość nauki." — 6. Artur Górski: „Człowiek wolny u Adama Mickiewicza". — 7. Wacław Sieroszewski: „Narodowość w socyaliźmie". — 8. Grzegorz Glass: „Z poematu „Sen śmierci" (Formy). Szpieg." — 9. A. Lange: „Savitri". Przekład z sanskrytu. — 10. Z miesiąca: I. przegląd prasy a) polskiej, b) obcej. II. W. F.: „P. prof. Kallenbachowi słów kilkoro." III. H. Orsza: Z Towarzystw oświatowych. IV. (x.) Teatr zagraniczny. (Eleonora Duse w Wiedniu. Teatr Stanisławskiego w Moskwie). 11. Sprawozdania naukowe i literackie.

— **Nowe książki.**

W ruchliwem warszawskiem, prowadzonem przez księgarnię M. Arcta wydawnictwie: „Książki dla wszystkich" opuściły prasę następujące nowe książeczki:

Ks. Kazimierz S ł o n e c k i: „Zasady kształcenia głosu". Wydanie III. (Cena 40 halerzy).

Dr I. B. M a r c h l e w s k i: „Ekonomia polityczna, czem jest i czego uczy." (40 hal).

Bol. G o r c z y ń s k i: „W noc lipcową", Kartka z życia. (78 hal.).

A. K r a s n o w o l s k i: „Przenośnie mowy potocznej". Część II. Życie praktyczne i duchowe. (78 halerzy).

M. O f f m a ń s k i: „Pamiątki po Piastach, Jagiellonach". Część I. (1 K 17 h).

M. W a w r z e n i e c k i: „Boecklin o sztuce. Poglądy. (26 h).

Dr W. M i k l a s z e w s k i: „Cztery żywioły w życiu człowieka." I. Woda. (78 h).

Dr W. M i k l a s z e w s k i: „Wróć do przyrody!" I. O źródłach siły w ustroju. Praca. Wstrzemięźliwość." Wydanie drugie (40 h).

Dr Fr. J o d l: „Ekonomia społeczna a etyka".

Dr Br. H a n d e l s m a n: „Wskazówki dla rodziców i wychowawców."

Z. D ą b r o w a - S z r e m o w i c z: „Mleczarstwo, część II. Chów bydła mlecznego".

Fr. W. F o e r s t e r: „Nauka życia książką dla rodziców i wychowawców."

Dr L. P r z e d b o r s k i: „Zmysł słuchu i dźwięk".

W. B ö l s c h e: „Szkice zoologiczne", część II.

Julian O c h o r o w i c z: „O kształceniu własnego charakteru."

Dział ekonomiczny.

✕ **Sekcya kaflarska.** W „centralnem Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie" zawiązała się s e k c y a k a f l a r s k a, jako organizacya pracodawców kaflarskich w Galicyi dla wspólnej obrony w dziedzinie kwestyi robotniczej, niemniej jak dla poprawy położenia robotników (z równorzędnem uwzględnieniem interesów pracodawców i robotników). Do sekcyi kaflarskiej należą wszystkie poważniejsze fabryki z tej gałęzi przemysłu, tudzież liczni majstrowie kaflarscy. — Przed kilku dniami sekcya kaflarska wystąpiła po raz pierwszy czynnie jako organizacya pracodawców, na tych samych zasadach oparta, co organizacya robotników. Mianowicie robotnicy kaflarscy w Krakowie i w Podgórzu wdrożyli przed kilku tygodniami za pośrednictwem swej organizacyi zawodowej akcyę, zmierzającą do znacznego podwyższenia cen roboczych, oraz radykalnej zmiany innych warunków pracy. Sekcya kaflarska przy „centralnym Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie", jako organizacya pracodawców kaflarskich, wdała się w tę sprawę i przeprowadziła pertraktacye z organizacyą robotniczą. Pertraktacye te doprowadziły do porozumienia opartego na obustronnych ustępstwach. — Ugoda zawartą została na przeciąg lat trzech i obowiązuje firmy: Maurycy Baruch w Podgórzu, Józef Niedźwiecki i Ska w Dębnikach, Jakób Horowitz w Krakowie i Stefan Hollinger w Krakowie.

✕ **Alpine.** Z Wiednia donoszą: Walne zgromadzenie Towarzystwa „Alpine" uchwaliło rozdział 5 proc. dywidendy i 10 proc. nad dywidendy.

✕ **Targ na bydło rozpłodowe w Krakowie.** W dniach 17 i 18 kwietnia b. r. odbędzie się w Krakowie w ujeżdżalni p. Targoskiego przy ulicy Rajskiej V targ na bydło rozpłodowe, urządzony staraniem komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Na targu przedstawione będą sztuki hodowlane, mianowicie przedewszystkiem buhaje, następnie krowy i jałówki ras: fryzyjskiej, oldenburskiej, Simental oraz Bern-Simenthal, wreszcie rasy czerwonej polskiej. Pomiędzy buhajami znajdować się będzie kilkanaście sztuk po rodzicach importowanych. Z targiem połączone będzie premiowanie doprowadzonych na targ buhajów, mające na celu rozszerzenie krytycznej oceny materyału hodowlanego i danie hodowcom wskazówek co do kierunku hodowli i wyboru sztuk rozpłodowych.

✕ **Towarzystwo Kółek rolniczych** zyskało dalszych następujących członków założycieli (z jednorazowemi wkładkami po 200 kor.): ks. arcybiskupa J. Bilczewskiego, dra Mikołaja hr. Reya z Przyborowia, Jana hr. Szeptyckiego z Przyłbic, Rady powiatowe w Cieszanowie, Dąbrowie, Kamionce Strumiłowej, Kołomyi, Limanowej i Mielcu i Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Krakowie. Wkładki powyższych członków-założycieli dołączone zostały do funduszu żelaznego Towarzystwa, który użyty zostanie na budowę domu we Lwowie w bieżącym roku jubileuszowym. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych ogłosił odezwę do członków, wzywającą do składek na budowę domu. Dotychczas złożono 7.936 koron. Między innymi prezes Towarzystwa p. Artur Cielecki złożył 6.000 koron.

Budapeszt, 3 kwietnia. Pszenica na kwiecień 8·14 do 8·15; pszenica na maj 8·09 do 8·10; pszenica na październik 8·39 do 8·40; żyto na kwiecień 6·56 do 6·57, żyto na maj —·— do —·—, żyto na październik 6·86 do 6·88; owies na kwiecień 7·72 do 7·73, owies na maj 7·80 do 7·81, owies na październik 6·88 do 6·39; kukurydza na maj 5·43 do 5·44, kukurydza na lipiec 5·56 do do 5·57; rzepak na sierpień 14·20 do 14·30.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie utrzymane, pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 3 kwietnia.

Zgromadzenie konstytuujące związku teatrów i chórów włościańskich odbędzie się we Lwowie w dniu 9 kwietnia (wtorek), o godzinie 4 po południu w sali posiedzeń Rady powiatowej przy ul. Mochnackiego 4, I p. Porządek dzienny: Zagajenie, przedłożenie projektu związku teatrów i chórów włościańskich, przedłożenie projektu statutu związku, wybór zarządu głównego związku, wnioski.

Kto z niezaproszonych dotychczas życzyłby sobie wziąć udział w powyższem zgromadzeniu, zechce się po zaproszenie zgłosić pisemnie pod adresem: Michał Róg, Lwów, ul. Kopernika 19.

Z Towarzystwa państwowych urzędników rachunkowych we Lwowie. Przed kilku dniami odbyło się walne zgromadzenie członków. Wydziałowi wyrażono podziękowanie za gorliwą działalność, poczem dokonano wyborów. Do wydziału weszli z urzędników skarbu pp. Mrazek Józef, Zipper Oskar, Ladenberger Jan, Falęcki Teofil, Nettik Tadeusz, Dziędzielewicz Maryan, Kurzbauer Ludwik; z namiestnictwa pp. Szeliński Gustaw, Baudisch Eugeniusz, Sijak Mikołaj, Schindler Wilhelm; z poczty pp. Hiolski Stanisław, Krzemień Ludwik; ze sądu pp. Diener Zygmunt, Bobownik Włodzimierz; z domenów pp. Lgotski Albin i Potencki Błażej. Do komisyi rewizyjnej pp. Sigmund Włodzimierz, Falkowski Alfred i Pisecki Aleksander. W końcu zamianowano przez aklamacyę ustępującego z powodu stanu zdrowia prezesa i jednego z założycieli Towarzystwa p. Jana Andraszka, radcę rachunkowego dyrekcyi poczt, członkiem honorowym w uznaniu jego pracy i zasług około rozwoju stowarzyszenia.

Usiłowane dzieciobójstwo. Dziś w południe usiłowała Ludwika Piasecka, służąca u mechanika kasyna narodowego przy ulicy Mickiewicza, utopić swe nowonarodzone dziecię, wrzuciwszy je do basenu, napełnionego wodą. Na szczęście domownicy spostrzegli w czas czyn Piaseckiej i dziecię żywe z wody wydobyli. Piasecką wraz z dzieckiem odstawiono do kliniki położniczej.

Ograbienie poczty. W nocy z niedzieli na poniedziałek włamano się we Lwowie do lokalu filii pocztowej przy ulicy Kazimierzowskiej, porozbijano wszystkie szuflady w biurkach i zabrano około 72 koron. Kradzieży dokonali złodzieje „okolicznościowi", gdyż szukali tylko gotówki, nie tknęli całego zapasu marek pocztowych i kasy ogniotrwałej, mieszczącej większą gotówkę, również nawet nie próbowali otworzyć.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 3 kwietnia.)

Echa morderstwa Jołłosa.

Petersburg. Z Moskwy donoszą, że właściciel domu Toropow zgłosił się na policyi i oznajmił, że o n z a s t r z e l i ł J o ł ł o s a. Twierdzi on, że znaleziony przy zabitym rewolwer nie był tym, z którego popełniono zbrodnię. Ponieważ

atoli Toropow sprawia wrażenie człowieka niepoczytalnego, policya nie przywięzuje większego znaczenia do jego zeznań.

Berlin. Do „Russ. Coresp." donoszą z Petersburga, że niejaki Smirnow zeznał, iż w jesieni roku zeszłego najęty został do zamordowania całego szeregu wybitnych polityków lewicy. Na czele doręczonej mu listy proskrypcyjnej stały nazwiska Jołłosa i Miliukowa. Opowiada on dalej, że szef organizacyi Związku ludzi rosyjskich Bieliński kazał mu przysiądz przed ikonem, iż bezwzględnie spełni wszelkie dane mu rozkazy. Następnie dano mu legitymacyę, wystawioną rzekomo przez byłego (zabitego później) naczelnika policyi gen. Launitza, która miała go zabezpieczyć przed ewentualnem aresztowaniem.

Z Dumy.

Petersburg. Partya socyalistyczna i inne stronnictwa skrajnej lewicy uchwaliły odrzucić cały budżet en bloc. Istnieje obawa, że z tego powodu powstać może groźna sytuacya. Jak bowiem słychać, do uchwały tej zamierzają się przyłączyć także stronnictwa skrajnej prawicy, które pragną w ten sposób doprowadzić do rozwiązania Dumy. Kadeci i inne partye umiarkowane usiłują wobec tego powstrzymać socyalistów od wykonania tej uchwały.

Berlin. Z Petersburga donoszą: Były prezydent gabinetu hr. Witte wygłosił w komisyi budżetowej Rady państwa mowę o budżecie, w której podniósł konieczność zmniejszenia wszelkich wydatków ze względu na obecny krytyczny stan finansów państwa.

Stołypin u cara.

Petersburg. Prezydent gabinetu był dziś na 2-godzinnej audyencyi u cara. Audyencyi tej przypisują w kołach politycznych ważne znaczenie polityczne.

Zmiana dygnitarza.

Kijów. Z Petersburga telegrafują do „Dziennika Kijowskiego", że szambelan Kurłow będzie mianowany tymczasowym generał-gubernatorem kijowskim na miejsce generał-gubernatora W. Suchomlinowa. Sfery wojskowe powtarzają pogłoskę, jakoby generał-gubernator W. Suchomlinow miał być mianowany ministrem wojny.

Sprawy uniwersyteckie.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.). Ministeryum oświaty w najbliższej przyszłości zwoła posiedzenie rektorów, w celu wyjaśnienia stanu spraw w uniwersytetach rosyjskich.

W celu ulepszeń w postępie nauki, ministeryum oświaty uznało za potrzebne wprowadzenie egzaminów przejściowych w szkołach średnich męskich i żeńskich już na wiosnę.

Ryga. (Pet. Ag. tel.). W instytucie politechnicznym wywieszono ogłoszenie rady profesorów, iż rada nie uznaje za możliwe cofnięcie swego postanowienia, na mocy którego wydalono na przeciąg jednego semestru uczestników wiecu z dnia 21 marca. Studenci jawnie nie słuchali postanowienia rady, a podczas wiecu powitali gwizdaniem i krzykiem wyższego przedstawiciela politechniki.

Najazd na Finlandyę.

Paryż. Donoszą tu z Petersburga, że rząd rosyjski wysyła do Finlandyi dwa korpusy, z tych jeden będzie wysłany drogą lądową, drugi morzem.

Wrzenie w wojsku.

Paryż. Donoszą tu z Petersburga, że w pułkach gwardyi zauważono tajemnicze jakieś wrzenie. Żołnierze pułku kawalergardów wraz z podoficerami odbyli już kilka wielkich zgromadzeń.

Napady.

Odessa. O godzinie 10 wieczorem, czterech robotników, przechodzących obok lazaretu pułku lubelskiego, rzuciło się na wartownika, chcąc wyrwać mu karabin. Dwoma pchnięciami bagnetu, wartownik obalił jednego z wykonawców zamachu, do pozostałych strzelił trzykrotnie, raniąc jednego. Dwóch pozostałych zatrzymała policya i żołnierze. Jeden z ranionych wkrótce zmarł, stan drugiego jest niebezpieczny.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 3 kwietnia.

Szynkarski wiec wyborczy.

Lwów. Przy udziale około 100 szynkarzy obradował tu dzisiaj krajowy wiec szynkarzy pod przewodnictwem prezesa związku gospodnio-szynkarskiego Krzysztofa Janowicza, celem omówienia stanowiska szynkarzy przy zbliżających się wyborach.

Pogrzeb Gregra.

Praga. Jak donoszą „Nar. Listy", zwłoki zmarłego posła Edwarda Gregra pochowane zostaną, stosownie do jego życzenia, w jego majątku ziemskim. Pogrzeb odbędzie się na koszt miasta Pragi.

Praga. Organ agraryuszów „Venkow" donosi: Poseł i członek Wydziału krajowego Zdarsky, który na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu czeskiego wystąpił z ciężkiemi osobistemi zarzutami przeciwko ś. p. Edwardowi Gregrowi, zawiadomił marszałka krajowego, że składa mandat członka Wydziału krajowego.

Strajki.

Wiedeń. Wśród strajkujących czeladników i robotników piekarskich nastąpił rozłam; część wróciła do pracy.

Katastrofa kolejowa.

Rutka. Pociąg osobowy kolei Koszyce-Bugumin, wiozący wychodźców zderzył się z pociągiem porannym. **Trzej podróżni zginęli,** 23 odnieśli rany.

Budapeszt. Na stacyi kolei koszycko-bogumińskiej, Solma, zderzyły się pociąg osobowy z ciężarowym. **Dwie osoby zabite,** 4 śmiertelnie, a 12 lekko rannych. Przyczyną katastrofy wadliwe ustawienie zwrotnicy.

Obsunięcie się drogi.

Salcburg. W pobliżu Lueg obok Stilgen obsunęła się droga państwowa, idąca obok toru kolejowego, na przestrzeni 155 metrów do jeziora Obersee. Pociąg na czas wstrzymano. Nie było żadnego wypadku.

Rokowania ugodowe.

Budapeszt. Organ ministra Kossutha „Budapest" donosi, że przedmiotem mających się na nowo rozpocząć rokowań ugodowych, będzie kwestya, co stanie się po roku 1917? Stanowisko rządu węgierskiego zmieniło się o tyle, że będzie się on domagał tylko załatwienia kwestyi gospodarczych i utworzenia osobnego Banku węgierskiego jeszcze przed rokiem 1910.

Odmawia odszkodowania.

Lipsk. Do „Neueste Nachr." donoszą, że rząd rumuński zamierza odrzucić wszelkie żądania o odszkodowanie z powodu rozruchów chłopskich, twierdząc, że miały one charakter „vis major". Tak samo odmawiają wypłat Towarzystwa asekuracyjne.

Składki.

Bukareszt. Banki tutejsze urządziły składkę na rzecz rodzin tych oficerów i żołnierzy, którzy padli podczas tłumienia rewolucyi agrarnej.

Zjazd dyplomatyczny.

Berlin. „Berliner Tageblatt" donosi, że ks. Bülow zabawi w Rapallo do 8 b. m., t. j. aż do rozpoczęcia obrad w parlamencie.

Berlin. Rzymski korespondent „Berliner Tageblattu" donosi, że celem konferencyi w Rapallo ma być sprawa marokańska, a także przedłożenie angielskie w sprawie redukcyi zbrojeń, które to przedłożenie ma przyjść pod obrady konferencyi w Hadze.

Obraz „historyczny".

Berlin. Cesarz Wilhelm zamówił u pewnego malarza tutejszego wielki obraz, przedstawiający znaną manifestacyę wiernopoddańczą ludności po wyborach przed pałacem królewskim. Cesarz Wilhelm wyraźnie zażądał, aby na obrazie przedstawione były jak największe tłumy manifestantów. „Jak daleko okiem sięgnąć, ma być morze głów ludzkich!" — miał się w tej instrukcyi wyrazić cesarz.

Redukcya zbrojeń.

Berlin. Ambasador angielski w Petersburgu zawiadomił oficyalnie rząd rosyjski, że rząd angielski przygotował na konferencyę pokojową w Hadze, przedłożenie o redukcyi zbrojeń. Przedłożenie to zostało równocześnie rozesłane do wszystkich innych gabinetów. W celu jego szczegółowego opracowania jeszcze przed zebraniem się konferencyi pokojowej, ma być utworzona specyalna międzynarodowa komisya.

Wojownicze kobiety.

Hamburg. Do „Hamburger Nachrichten" donoszą z Londynu, że prezydent gabinetu angielskiego, Campell Bannermann, jadąc pospiesznym pociągiem z Paryża do Cannes, napadnięty został przez dwie kobiety, wysłane przez komitet dla wywalczenia kobietom w Anglii prawa głosowania. Kobiety te wtargnęły do jego przedziału i usiłowały wymusić na nim przyrzeczenie, że po powrocie do Anglii zajmie się gorliwie sprawą głosowania dla kobiet. Dopiero gdy zjawił się przywołany przez premiera konduktor, kobiety opuściły wagon.

Echo katastrofy.

Tulon. Sprawozdanie sądowej komisyi śledczej co do przyczyn katastrofy na okręcie „Jena" stwierdza, że nie wchodzi w grę zła wola, i że zapalenie się prochu wywołało katastrofę.

Morderca Petkowa.

Sofia. Dziennik „Deń" zamieścił list pewnego bułgarskiego studenta z Zagrzebia, w którym autor utrzymuje, że mordercą Petkowa jest pewien niebezpieczny aferzysta, który był zaopatrzony w fałszywe paszporty i w kilku miastach amerykańskich i europejskich podawał się za rosyjskiego księcia Mikołaja Aleksandrowicza Petrowa. Nagabywany przez policyę musiał kilkakrotnie uciekać. Przedstawiał on się za bohatera rewolucyi rosyjskiej, a kłamstwa jego znajdywały wiarę w Ameryce, zaś kilka pism zamieściło podobiznę tego „księcia rosyjskiego". Autor listu przesłał redakcyi pisma „Deń" liczne dokumenty, oraz korespondencyę Petrowa ze stowarzyszeniami socyalistycznemi w Nowym Jorku, Chicago, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie, Petersburgu i Rjece. Listy te będą oddane policyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 3 kwietnia. (Giełda południowa.)
Marki 117·93. Renta majowa 98·75. Renta koronowa węgierska 94·75. Akcye austr. zakł. kred. 678·25. Akcye węg. zakł. kred. 780·00. Akcye Anglobanku 308·50. Akcye Unionbanku 572·50. Akcye Bankvereinu 558·00. Akcye Länderbanku 451·—. Akcye kolei państwowych 664·75. Lombardy 148·50. Akcye kolei Elbethal 431·00. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 604·75. Rima-Muranyi 551·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2582·—. Losy tureckie 182·25. Ruble 252·50.
Usposobienie: słabe.

Berlin, 3 kwietnia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 212·90. Tow. dyskontowe 172·40.
Usposobienie: ciche.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z 3 kwietnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 —	253 —
Marki niemieckie	117 50	118 —
Franki papierowe	95 50	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 12	19 20
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 50	111 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 —	100 80
4% „ „ „ „	97 —	98 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 —	102 —
4% „ „ „ „	97 50	98 50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	97 25	98 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 75	99 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	97 25	98 25
4% „ miasta Lwowa	95 —	95 75
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 50	101 —
4% „ kolejowe	97 —	98 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	88 —	96 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	586 —	590 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	578 —	580 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	98 60	99 —
„ „ srebrna	98 50	99 —
4% renta koronowa austryacka	98 70	99 20
4% „ „ węgierska	94 70	95 20
4% „ austryacka w złocie	117 —	117 50
4% „ węgierska „	112 20	112 60

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godz. 11½ przed południem.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa, za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4, prócz poniedziałków.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dni nie przypadają święta.

Nieustająca wystawa budowlana w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego, l. 28). Otwarta codziennie od godz. 9 do 1 i od 3 do 7. W niedziele i święta od 9 do 1.

Towarzystwo c. k. uprzyw. kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić akcyonaryuszów c. k. uprzywilejowanej kolei Lwowsko-czerniowiecko-Jasskiej na

51 (zwyczajne) Walne Zgromadzenie

które odbędzie się **we wtorek dnia 23-go kwietnia 1907 roku** o godzinie 10-tej przed południem, w sali Towarzystwa inżynierów i architektów **w Wiedniu (I., Eschenbachgasse Nr 9).**

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Sprawozdanie Rady zawiadowczej z czynności za rok 1906.
2) Sprawozdanie Wydziału nadzorczego z zamknięcia rachunków za rok 1906.
3) Wniosek Rady zawiadowczej co do użycia czystego zysku.
4) Wybór Wydziału nadzorczego.
5) Wybory do Rady nadzorczej.

Panowie akcyonaryusze, którzy zamierzają wziąć udział w Walnem Zgromadzeniu lub wykonać swe prawo głosowania na podstawie statutów, **mają swoje akcye złożyć najdalej włącznie do dnia 15go kwietnia 1907 r.: w Wiedniu** w c. k. uprzywil. austr. Banku dla krajów koronnych (Länderbank); **w Pradze** we filii tegoż Banku; **w Gracu** w kantorze styryjskiego Banku eskontowego (Eskomte-Bank) i u firmy E. C. Mayer & Co.; **we Lwowie** w galicyjskim akcyjnym Banku hipotecznym; **w Krakowie, Czerniowcach** lub **Tarnopolu** w filiach tegoż Banku; **w Berlinie** w berlińskiem Towarzystwie handlowem, w Banku niemieckim, w Narodowym Banku dla Niemiec i w Banku dla handlu i przemysłu; **w Frankfurcie n. M.** w Związkowym Banku niemieckim; **w Stuttgarcie** w Wirtemberskim Banku Związkowym; **w Paryżu** w Banque Imp. Roy, Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris; **w Londynie** w Banku angielsko-austryackim (Anglo-Austrian Bank) i w filii c. k. uprzyw. austr. Banku dla krajów koronnych, a to zapomocą podwójnie sporządzonych konsygnacyj (w tym celu powyżej wymienione kasy wydają bezpłatnie blankiety na te konsygnacye), poczem panowie akcyonaryusze wraz z potwierdzeniem na złożone akcye otrzymają karty legitymacyjne na Walne Zgromadzenie.

W razie zastępstwa należy pełnomocnictwo, umieszczone na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej, podpisać własnoręcznie.

Wiedeń, w marcu 1907. 1482

Rada zawiadowcza.

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 1974. 1440 3 3

Obwieszczenie.

Magistrat w Podgórzu wydzierżawi na 1 rok począwszy od 1 maja 1907 prawo wydobywania gliny i piasku pod „Łysą górą“ w Podgórzu, zastrzegając sobie prawo wyboru oferującego, albo odrzucenie oferty bez podania powodów.

Warunki można przejrzeć w Magistracie.

Oferty można wnosić do **15 kwietnia 1907** do godziny 12 do Magistratu.

Burmistrz
Fr. Maryewski.